

114

Ch-3

2 TYGODNIK • ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY • SPRAWOM • KULTURY • FIZYCZNEJ

STADJON



Kanadyjska drużyna hokejowa „Ottawa“.

Biblioteka Jagiellońska

1001966238

PRZEGLĄD WYDARZEŃ SPORTOWYCH

Narciarstwo.

Nasi narciarze przygotowują się do ewentualnego udziału w Igrzyskach pod kierunkiem trenera Klikkena w Zakopanem, przyczem grupa treningowa liczy 10-icu najlepszych obecnie zawodników. Najlepiej przedstawiają się Czech, obaj Marusarze, Skupień i Motyka.

Konkurs skoków w Wiśle wygrał Lankosz, przed Dawidkiem, zaś najdłuższy skok miał Marcinkowski-Gąsienica 44 mtr. W N. Targu triumfował Głodkiewicz.

Pierwszy konkurs na Krokwi, wygrał S. Marusarz przed Kolesarem, Marcinkowskim, J. Marusarzem, Mietelskim.

Drużynowy konkurs 3.I wygrał zespół SNPTT przed Wisłą. Najdłuższy skok miał S. Marusarz 59 i pół metra.

W Słasku bieg zjazdowy wygrał Jakubowski, a konkurs skoków — Szczepanowski.

Sztafeta 5×10 km o mistrzostwo Polski przyniosła zwycięstwo drużynie SNPTT przed Wisłą.

Hokej.

Nasza reprezentacja hokejowa wyjeżdża z kraju 11 stycznia, poczem 13.I wyjedzie do Ameryki z Havru okrętem „France”. Przed Igrzyskami (4—13.II) w Lake Placid, rozegra mecze w Bostonie, Atlantic City, N. Yorku i Chicago. Pojedzie 11 graczy.

W Katowicach gościła 19 i 20.XII drużyna Troppauer E. V., która uległa kombinowanej drużynie polskiej 1:3 i 1:2.

Mecze hokejowe odbywają się już w całej Polsce, przyczem w Poznaniu AZS pokonał Wartę 3:2, w Krakowie BBSV pokonał Makabi 3:1, a Sokół wygrał z Cracovią 4:1, w Łodzi zwycięstwa odnoszą ŁKS i Union, w Warszawie Polonia zremisowała z AZS 0:0, a mistrzostwa Lwowa rozpoczynają się 6 b. m.

Kanadyjski mistrz, Ottawa, po szeregu sukcesów w Europie, gościł 27 i 29 grudnia w Katowicach, przyczem w pierwszym dniu drużyna polska przegrała szacownie 0:3, a w drugim dniu 0:1. Wynik meczu został ustalony dopiero w ostatniej tercji.

Na turnieju w Katowicach wyniki były następujące: Kanada—Polska 9:0, Austria—Brandenburg 5:1, Kanada—team Austrii i Polski 5:0, Brandenburg—Rumunja 2:0, Austria—Polska 1:0, Brandenburg—Polska B 2:0.

W Krynicy Cracovia grała z K. T. H. 0:4 i 1:0, a Czarni z KTH 2:2 i 1:0.

W Krakowie Ottawa pokonała Kraków 8:0.

Boks.

W Warszawie w zawodach pięściarskich Warszawianka pokonała Skodę 11:5, zaś Gwiadza wygrała z ŻASS-em 8:6. Na zawodach 3.I Finn pokonał łodzianina Kłodasa.

W Łodzi IKP pokonał dwukrotnie AKB Siemianowicie 12:6 i 12:6.

Heros (Berlin) pokonał AKB Siemianowice 10:6.

W Inowrocławiu Geyer uległ Goplanie 5:9, zaś w Łodzi Geyer został pokonany przez warszawską Gwiazdę 1:13.

We Lwowie Lechja pokonała Pogoja 100:6, a przegrała z Hasmoneą 7:9.

Stibbe wygrał z Roslanem na punkty po bardzo ciężkiej walce.

Edward Ran pokonał w New Yorku Czecha Nekolnego po 10 rundach na pkt.

Łyżwiarstwo.

Kalbarczyk wyjechał już na trening do Davos, zaś w pierwszych dniach stycznia jedzie tam Nehringowa, przy-

czem oboje wezmą udział w mistrzostwach Europy 8—9.I. Następnie Nehringowa startuje w Paryżu i Wiedniu.

Pokazy łyżwiarzy wiedeńskich w Katowicach wypadły imponująco, zwłaszcza 13-letniej Putzinger.

Mistrzostwa Polski w jeździe parami, rozegrane w Wilnie wygrała para Bilorówna-Kowalski przed parą Rudnicka-Theuer.

W Zakopanem na zawodach międzynarodowych jazdę pań wygrała Schwatz (Berlin), panów — Iwasiewicz, a parami — Bilorówna-Kowalski.

Różne.

Pol. Zw. Lekkoatl. obchodził 27.XII w salonach WTW uroczyste „zamknięcie sezonu”.

W szermierczych mistrzostwach DOK Łódź zwycięstwo odniósł por. Kuźnicki, zaś mistrzem DOK Warszawa został por. Laskowski.

W piłkę nożną grają już tylko na Śląsku i w Poznaniu. Finał o puchar ABC w Poznaniu wygrała Warta, bijąc Legię 5:0, zaś na Śląsku cały szereg sukcesów odniósł Ruch, który jest faworytem na zdobycie pucharu Juveli, choć dotychczas prowadzi w rozgrywkach Śląsk.

ŁKS zdobył puchar siatkówki P. Z. G. S. na okręg łódzki.

W Katowicach IFC w swym dawnym składzie pokonał Pogoń 6:3.

WYCHOWANIE FIZYCZNE WŚRÓD WYCHODŹTWA

Zadaniem P. U. W. F. i P. W. jest opieka nad wychowaniem fizycznym całego narodu polskiego. Nie jest więc mu obojętna sprawa krzewienia kultury fizycznej wśród Polaków zagranicą. Działającym na tem terenie organizacjom P. U. W. F. przychodzi z wydatną pomocą.

We Francji, naprzykład, zorganizowano przy jego poparciu w ciągu sezonu letniego cały szereg kursów i obozów.

W Sasserville przeprowadzono kurs wstępny ćwiczeń cielesnych, na którym wykładano gimnastykę, lekką atletykę, boks i gry sportowe. Ukończyło go 25 osób. Takież kurs w Pont-à-Mousson zebrał 48 uczestników. W tejże miejscowości wprowadzono systematyczne ćwiczenia dla sekcji żeńskiej i oddziału harcerskiego, liczącego 40 chłopców, oraz przeprowadzono kurs gier sportowych i boksu, który ukończyło 12 osób.

W Varangeville 30 osób ukończyło kurs strzelectwa, do którego zresztą młodzież garnie się masowo.

W Rombes przeprowadzono kurs lekkiej atletyki i gier sportowych.

Obozy letnie zorganizowano w Gauteret-Baudras i w Yport. W Gauteret przebywało 50 młodych ludzi z różnych miejscowości, z których 25 uzyskało stopień pomocnika instruktora, a 21 przodownika. W Yport, pół kilometra od morza, mieszkało w namiotach 40 harcerzy, z których 25 uzyskało III stopień, 10 — II stopień harcerski, podczas gdy 4-ch przygotowano do I stopnia.

Obok obozu męskiego odbył się żeński, z którego wyszło 6 przyszłych kierowniczek drużyn harcerskich.

Na wszystkich tych obozach, które trwały po miesiącu, obok w. f. wykładano również naukę o Polsce.

Zaznaczyć należy, iż akcja w. f. wśród młodzieży polskiej cieszy się zrozumieniem i poparciem fabrykantów francuskich, udzielających wielu cennych ułatwień.

O w. f. wśród Polaków, zamieszkałych w innych krajach, wiadomości umieścimy w następnych komunikatach.

STADJON

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY SPRAWOM
KULTURY FIZYCZNEJO KONSOLIDACJĘ ORGANIZACJI WYCHOWAWCÓW
FIZYCZNYCH W POLSCE*(Głos w dyskusji).*

„Uderz w stół, a nożyce się odezwą”. Z zadowoleniem stwierdzamy, że po artykule kpt. Turowskiego (Stadion, nr. 31) rozwia się coraz żywsza dyskusja na temat utworzenia ogólnopolskiego Związku dyplom. wychowawców fizycznych. Jako dowód posłużyć nam może nr. 34 „Stadionu”, który przynosi aż dwa artykuły na ten temat.

Bardzo możliwe, że ta zdrowa myśl, obróci się w szlachetny czyn.

Kolega Z. Orłowicz (Warszawa) wypowiada się w tej sprawie dosyć obszernie; między innymi: „Może dzięki temu artykułowi nareszcie ruszy akcja zjednoczenia się nauczycielstwa, może przyspieszona zostanie chwila, w której powstanie jeden mocny, zwarty Związek, do którego ogół nauczycieli w. f. oddawna tęskni i do którego dąży”. Idźmy dalej! Bardzo pożądanym głosem w dyskusji kol. E. Kraka (Łódź) przynosi nam wiadomość o istnieniu jeszcze jednej organizacji wychowawców fizycznych (o charakterze lokalnym) w Polsce.

Jeszcze do tej chwili operujemy w dyskusji słowami: „Byliśmy, jesteśmy i będziemy”. Słownie! Ale czas postawić pytanie, czy ta dosyć pokaźna ilość członków przyszłej wielkiej rodziny (mam na myśli ogólnopolski Związek wychowawców fizycznych) ma się zrzec nazwy dotychczasowej swojej organizacji, jej tradycji i dorobku organizacyjnego w chwili, gdy powstanie centralna organizacja? Czy dajmy na to członkowie sekcji w. f. przy kołach T. N. S. W., Klubu Absolwentów P. I. W. F., Centr. Instytutu W. F., czy też Związku Nauczycieli Wych. Fiz. w Łodzi musieliby zerwać kontakt z dotychczasową swoją organizacją, by wpisać się do Ogólnopolskiego Związku wychowawców fizycznych, wzgl. czy istniejące w tej chwili organizacje wychowawców fizycznych w Polsce miałyby się złączyć w ogólnopolską centralę?

Rzecz wymaga głębszego zastanowienia się, wzgl. głosu zainteresowanych.

Dlaczego? Jak wynika z dotychczasowej dyskusji mamy iść po linii pierwszej, t. zn. bezpośrednio zorganizować się w ogólnopolski związek. A czy taka droga nie będzie zbyt ryzykowna i śliska? Czy taka robota nie będzie ciężką i przewlekłą budową kosztownego gmachu na gruzach wcale poważnego dotychczasowego naszego dorobku? Może lepiej będzie zbudować ten gmach, na dotychczasowym fundamencie??

Jeżeli pierwszy sposób nie wytrzyma krytyki — ten drugi uważałbym jako racjonalniejszy i nadający się do realizacji.

Przemawia mi do przekonania przykład, zaczerpnięty z genezy niemieckiego Związku nauczycieli gimnastyki. Sprawozdanie tej organizacji, opublikowanej przez pewnego wzytatora w. f. wykazuje, że podobny stan rzeczy (mam na myśli organizację wychowawców fizycznych) jaki dziś wytwarza się w Polsce spotykamy w Niemczech już w latach

90-tych ubiegłego stulecia (druga połowa). Szereg lokalnych zrzeszeń nauczycieli gimnastyki (Verbande der Fachturnlehrer o niejednorodnych studjach (kurs 6-tygodniowy, półroczny, roczny, wzgl. egzamin specjalny na nauczyciela gimnastyki) działa według własnego „wizumisie”, na własną rękę. Brak wspólnego frontu w walce o należyłą pozycję nauczyciela gimnastyki w szkole średniej (chodzi o „prestige” oraz o stronę materialną, doprowadza do tego, że t. zw. „filolodzy” (nauczyciele innych przedmiotów szkoły średniej) uważają „gimnastyków” jako coś niższego od siebie, nie przyjmują ich do swoich związków naucz., a uposażenie tego „nauczyciela niższej kategorii” najwyższej grupy równa się zaledwie poborów nauczyciela-filologa, najniższej grupy uposażeniowej (rozpoczynającego praktykę nauczycielską). Słowem — gimnastyka wzgl. nauczyciel gimnastyki był na terenie szkoły „piątem kołem u wozu”.

Kiedy w pierwszym latach bieżącego stulecia szkoły średnie niemieckie zapełniają się nauczycielami gimnastyki z akademickim wykształceniem (zazwyczaj studiują uniwersyteckie z jakiegoś przedmiotu i specjalny egzamin z wych. fizycznego, jako przedmiotu pobocznego) i kiedy w autonom. prowincjach Rzeszy Niemieckiej (np. Saksonja, Prusy i t. d.) powstają lokalne zrzeszenia dyplom. nauczycieli gimnastyki, wzgl. sportu — wszystko zmienia się na lepsze.

Godny uwagi, a nawet naśladowania, jest sposób organizacji saksońskiego związku nauczycieli gimnastyki (Sächsisch Turnlehrerverein), istniejący już od r. 1869. Do czasów wielkiej wojny światowej wspomniany Związek zaledwie węgtuje. Kiedy po wojnie nastąpiła konsolidacja dziewięciu saksońskich organizacji nauczycieli(-ek) gimnastyki (Dresdner Turnlehrerverein, Turnlehrerinnen-Club Dresden, Leipziger Turnlehrerverein i t. d.) oraz trzech organizacji z terenu całej prowincji saksońskiej (Związek nauczycieli gimnastyki z akademickim wykształceniem, Związek instruktorów gimnastyki przy szkołach wyższych i Związek naucz. gimnastyki szkół zawodowych) — organizacja zyskuje na ilości członków (obecnie liczy 1785 członków zwyczaj., 83 członków-emerytów i 3 członków honorowych), ale na powadze. Chociaż do wymienionego Związku należą członkowie o różnych kwalifikacjach zawodowych — praca jego jest owocna, dzięki decentralizacji działalności na poszczególne lokalne związki, wzgl. wymienione trzy ogólnosaksońskie organizacje nauczycieli gimnastyki, o jednolitych kwalifikacjach. (W skład zarządu wchodzi przedstawiciele poszczególnych związków lokalnych, kasa jest wspólna, praca odbywa się w specjalnych komisjach).

Godny podkreślenia jest cel tego związku. Jest on dwójaki: ideowy i zawodowy. W czym streszcza się cel ideowy saksońskiego związku nauczycieli gimnastyki, wzgl. jak ten cel rozumieją członkowie?

Na naczelnym miejscu stawia statut doskonalenie się

członków pod względem naukowym, pedagogicznym i obywatelskim. Na drugie miejsce stawiają krzewienie ducha koleżeńskiego, poczucie przynależności i solidarności zawodowej. Dalej — wzajemne udzielanie sobie nowych zdobyczy, spostrzeżeń i doświadczeń z zakresu praktyki nauczycielskiej. W końcu stawiają propagandę idei wychowania fizycznego i badań naukowych z tej dziedziny wśród szerszych warstw społeczeństwa.

Dla nas cel ideowy jest może mniej ciekawy, chociażby z tego względu, że jest analogiczny (z pewnymi odchyleniami) do celu polskich organizacji wychowawców fizycznych. Wiemy o tem, że Niemcom nie brak zdrowego zmysłu praktyczności i czysto życiowych pociągnięć organizacyjnych i dlatego ten cel zawodowy jest godny uwagi.

Cel zawodowy Związku jest następujący: Związek dąży usilnie do tego, by zapewnić swoim członkom warunki bytu materialnego (w tem Niemcy zawsze przodują, podczas gdy nasze organizacje stawiają tego rodzaju cel życiowy na szarym końcu); odpowiednie warunki pracy. Jako silna organizacja dostatecznie zapewnia członkom autorytet w społeczeństwie, a władze państwowe liczą się z nią poważnie. Poza tem Związek stale pracuje w tym kierunku, by nauczyciele gimnastyki mieli należny im wpływ, a raczej głos doradczy na organizację wych. fizyczn. w szkolnictwie. Oprócz tego Związek występuje w obronie praw ogólnych, wzgl. pojedynczych swoich członków wobec czynników rządowych, samorządowych i prywatnych pracodawców.

Jeżeli dorównujemy celowi saks. związku naucz. gimnastyki pod względem ideowym — cel zawodowy naszych organizacji — niestety — poważnie szwankuje. Bądźmy szczerzy i przyznajmy się, że poza ściąganiem składek często wygórowanych (składka miesięczna w saksońskim Związku wynosi 75 pf. oprócz jednorazow. wpisowego w wysokości 1 Rm), poza zebraniem z referatami treści czysto ideowej członkom nic życiowego nie dajemy. Jest to jeden z ważniejszych powodów upadku żywotność każdej organizacji. Trudno! Duch czasu i istotne potrzeby zniewalają każdą organizację do tego, by celów życiowych nie pomijać, nie pozostawiać na ostatnim planie.

Z rozmysłem pomijam dotychczasową bogatą działalność ideową saksońskiego związku nauczycieli gimnastyki (kursy, zjazdy, muzea, wystawy i t. d.), ponieważ jest ona mniej więcej zgodna z działaniem naszych organizacji wychowawców fizycznych. Wskażę natomiast jego dotychczasową owocną pracę o charakterze praktyczno-życiowym z ograniczeniem się do bardzo istotnych i podkreślenia godnych danych, zaczerpniętych z wymienionego sprawozdania.

Jak już wyżej o tem wspominałem — nauczyciel gimnastyki był niegdyś zdystansowany przez t. zw. „filologów” (nauczycieli innych przedmiotów), pod względem moralnym i materialnym. Związek walczył o to w różny sposób i wywalczył „nauczycielowi niższej kategorii” należną mu pozycję w szkole średniej.

Niepewność i zmienność sytuacji życiowych z jakimi styka się zawód nauczyciela gimnastyki stawia przed oczyma związku do rozwiązania tego rodzaju zagadnienia życiowe: Czy nie należałoby pomyśleć o zabezpieczeniu bytu i usunięciu widma niepewności o „jutro” członków, zwłaszcza tych, którzy pozostają na posadach prywatnych? Czy nie należałoby pomyśleć o zabezpieczeniu starości (emerytura) niektórym członkom związku, którzy nie są na posadzie rządowej? Jaka byłaby najbardziej celowa droga pomocy członkom w wyszukiwaniu (zmienianiu) posad? Jak pomóc finansowo tym członkom (młodszym kolegom), którzy

po ukończeniu studjów odbywają często nawet bezinteresownie t. zw. praktykę przedegzaminową? (rzecz aktualna u nas, ponieważ każdy absolwent „Cifu”, studjów W. F. w Poznaniu lub Krakowie podlega podobnej praktyce przy bardzo marnem uposażeniu-).

W tych właśnie kierunkach zdążyła praca Związku Saksońskiego i daje dobre rezultaty. Wystarczy nadmienić, że związek ma specjalny fundusz, z którego wspiera członków „liczo” płatnych z powodu częściowej lub całkowitej niewypłacalności pracodawców (chodzi o zakłady prywatne), fundusz, z którego zasila mizerne dochody członków, odbywających praktykę przedegzaminową, fundusz „premi emerytalnych”, ściąganych z członków (nauczycieli szkół prywatnych), które dzięki interwencji i gwarancji Związku wobec Towarzystw Ubezpieczeń są bardzo niskie. (Rzecz godna uwagi, ponieważ nasz Z. U. P. U. i Kasy Chorych póżerają przeszło 10% poborów nauczycieli szkół prywatnych każdego miesiąca).

Czyniąc te i inne udogodnienia dla członków — Związek wychodzi z założenia, że zawód nauczyciela gimnastyki jest wyjątkowo trudny, że tylko zdrowa pozycja życiowa członków daje rękojmię należytego rozwoju wychowania fizycznego.

Po tym przykładzie, który uważałem za stosowne wtrącić do dyskusji na temat utworzenia związku nauczycieli wychowania fizycznego w Polsce — wrócę jeszcze na chwilę do tego tematu.

Przeżywamy w obecnej chwili ciężkie czasy, okres wyjątkowo krytyczny, w którym jakiegokolwiek ściślejsze zespolenie się jest bardzo celowe, by móc utrzymać się na właściwym poziomie, by stawić czoło wszelkim dotkliwym niespodziankom godzącym w nasz byt w związku z ogólnie panującym kryzysem gospodarczym. Dlatego nie możemy zamknąć dyskusji na tak aktualny temat tylko prostym stwierdzeniem potrzeby istnienia ogólnopolskiego Związku wychowawców fizycznych.

Jeżeli Związek taki ma istnieć, jeżeli ma odpowiadać swojemu zadaniu i realizować wytknięte cele — potrzebne jest szersze wypowiedzenie się co do celów i działalności. Zapatrywania jednostki, ani kilku osób, dyskutujących na ten temat nie wystarcza. Pożądana jest zdrowa krytyka, zdrowe myśli. Słusznie powiedział ktoś, że krytyka w działaniu społecznym jest tem, czem jest sól w potrawie. Każde działanie społeczne bez życzliwej i zdrowej krytyki więdnie i marnieje.

A więc jeszcze raz rzucam pytanie: Czego mamy wymagać od przyszłego Związku? Niech każdy z kolegów pomyśli o tem. Niech poda konkretny sposób konsolidacji związku, mającego stanowić naszą zbiorową siłę, naszą ucieczkę w piętrzących się z dnia na dzień trudnościach i wymaganiach naszego zawodu.

Wypowiadajmy się jasno w tej sprawie. Pożądane są dalsze głosy kolegów(ek), a szersza dyskusja wyjdzie jedynie na pożytek organizacji.

J. Flisak.

KTO DAŁ? NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Lista Nr. 14

Kołączyński B. — Lublin	zł. 51.—
Karwacki B.	„ 20.—
Malanowski	„ 5.—
Poprzednie listy do 1 stycznia 1932 r.	„ 870.31
Razem	zł. 946.31

WIELKI DZIEŃ SPORTU POLSKIEGO

18 grudnia 1921 roku

18 grudnia b. r. minęła doniosła dla sportu polskiego rocznica — dziesięciolecie pierwszego międzypaństwowego boju sportowego.

Przed odzyskaniem niepodległości młodzież polska zamiast myśleć o treningu i walce sportowej przygotowywała się do ciężkiej pracy społeczno-narodowej i krwawe toczyła walki z zaborcami, z młodzieńczym entuzjazmem i bezgranicznym poświęceniem składając w ofierze swą przyszłość i same życie.

W walce tej ginęli lub szli na dalekie wygnanie ci właśnie najdzielniejsi i najszlachetniejsi, którzy w innych warunkach być może predystynowani byliby na pokojowych reprezentantów tężyzny i siły narodu, na olimpijskich zwycięzców i triumfatorów.

Kiedy zaś w 1918 r. inne narody powróciły do pokojowej pracy, my odzyskawszy niepodległość przez dwa jeszcze lata krwawiliśmy się w walce z bolszewickim najazdem. Toteż, gdy w 1920 r. po ośmioletniej przerwie wszystkie narody świata znów spotkały się na olimpijskim stadionie w Antwerpii, zabrakło tam pod narodowym sztandarem młodzieży polskiej. Sztandar ten łopotał wówczas na wschodnich szczytach Europy, na których młodzież nasza walczyła w obronie europejskiej cywilizacji.

Dopiero w 1921 r. po zawarciu zwycięskiego pokoju z Rosją można było gromadnie wyjść na boiska sportowe.

Nic dziwnego, iż sportowcy po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości i zakończeniu wojny pragnęli jak najprędzej z orłem polskim na piersi stanąć do sportowego boju z przedstawicielami innych narodów, by zadokumentować, że Polska powróciła do rodziny ludów europejskich jako wolne państwo, pragnące na wszystkich polach dotrzymać innym kroku i uczestniczyć w życiu międzynarodowym dokumentować swą siłę i powagę.

Ale realne siły sportowe były tak słabe...

Jedynie piłkarstwo nietylko cieszyło się już wówczas największą popularnością, ale dzięki dłuższej, jeszcze przed-

wojennej „pracy Cracovii, Wisły, Pogoni i Czarnych stało na dość wysokim poziomie.

To też piłkarze pierwsi nawiązali kontakt z zagranicą i oni też pierwsi mieli stanąć do międzypaństwowej walki sportowej.

Z bezpośrednimi naszymi sąsiadami — Niemcami i Czechami, bezpośrednio po walkach o Śląsk i Cieszyńskie, stosunki były wówczas jeszcze zbyt naprężone, by mógł przyjść czas na walki sportowe. Był jednak w środkowej Europie kraj, z którym łączyła nas szczerą przyjaźń i stosunki sportowe jeszcze z czasów współżycia w ramach monarchii Habsburgów.

Z osłabionymi politycznie i okrojonymi terytorjalnie, lecz potężnymi w sporcie Węgrami nawiązaliśmy pierwszy nasz kontakt zagraniczny i spotkaliśmy się z przyjacielską życzliwością. Z Węgrami rozgrywały polskie kluby swe pierwsze mecze międzynarodowe, z Węgrami też rozegraliśmy pierwszy mecz międzypaństwowy. Będziemy zawsze pamiętać, kto pierwszy przyjął naszą dłoń wyciągniętą do współpracy sportowej w czasach, w których niewiele jeszcze znaczyliśmy w międzynarodowym sporcie.

18 grudnia 1921 r. miał w Budapeszcie dojść do skutku pierwszy międzypaństwowy mecz piłkarski Polska—Węgry.

Na krótko przedtem trenowana przez znanego węgierskiego trenera, Poszony, Cracovia osiągnęła w Budapeszcie dwa doskonałe wyniki remisowe 0:0 z mistrzem Węgier MTK (obecnie Hungaria) i przegrywając 0:1 z wicemistrzem FTC 0:1. Rodziło to jak najsmielsze nadzieje, choć z drugiej strony wszyscy zdawali sobie sprawę, że reprezentacja państwowa Węgier jest dla nas przeciwnikiem za silnym, by można było choćby marzyć o zwycięstwie.

Przygotowywano się jednak do meczu tak starannie i skrupulatnie, jak przed żadną z następnych walk.

Po kilku treningach wybranych kandydatów i meczu treningowym dwóch teamów, ustawiono przeciwko Węgom następujący skład, oparty na szkielecie będącej wówczas



Mecz hokejowy młodzieży szkolnej w Warszawie (poniżej 12 lat).

w nadzwyczajnej formie Cracovii: bramka Loth II (Polonia), obrona: Gintel (Cracovia) i Marczewski (Polonia), pomoc: Styczeń, Cikowski i Synowiec (wszyscy Cracovia), atak: Mielech (Cracovia), W. Kuchar (Pogoń), Kałuża (Cracovia), Einbacher (Warta) i Szperling (Cracovia), rezerwa: Loth I (Polonia).

W podróży do Budapesztu drużynie towarzyszył prezes PZPN-u dr. Cetnarowski, sekretarz prof. Weissenhoff, trener Poszony, dziennikarze Biernacki, Leser i Szyc oraz jako „kibice” prof. Babulski z Krakowa i tenisowy mistrz Polski s. p. E. Kleinadel.

Ekspedycja wyruszyła z Krakowa w piątek 16 grudnia o godz. 10.40 rano. Dopiero w drodze okazało się, jak nieuregulowane jeszcze były wówczas stosunki komunikacyjne w środkowej Europie i jak brakowało nam doświadczenia w zagranicznych wyjazdach. Wielokrotnie przesiadając się i gubiąc po drodze z powodu opóźnienia pociągów połączenia kolejowe reprezentacja Polski do Budapesztu dojechała po... 36 godzinach podróży, w przeddzień meczu, w sobotę o godz. 11-ej wieczór. Zanim znaleziono się w hotelu, umyto, zjedzono kolację i położono się spać była już godz. 1-sza w nocy.

Nazajutrz gracze byli niewyspani, ociążali i zdenerwowani. Kałuża był zupełnie chory i gorączkował, Gintel skarżył się na ból żołądka i t. d. Słowem na boisko Hungarii, gdzie miał się odbyć mecz, wyjeżdżano w fatalnym nastroju.

Nadewszystko jednak męczyła — trema. Dziś, kiedy zawodnicy nasi już dziesiątki razy stawali do walki o honor sportowy Polski, trudno sobie wyobrazić jak wielką odpowiedzialnością ciążyły wówczas naszej jedenastce amarantowe koszulki z jagiellońskim orłem.

Przytem ponury, pochmurny dzień z deszczem padającym na kilkanaście minut przed meczem nie wpływał dodatnio na samopoczucie graczy, którzy mieli poraz pierwszy wystąpić do tak odpowiedzialnej walki na obcym boisku, wobec przeszło dziesięciu tysięcy obcej publiczności.

Węgrzy wystawili zepsół doskonały. Brakowało wprawdzie paru wybitnych gwiazd z Orthem na czele, ale drużyna była zestawiona z najsilniejszych graczy jakimi rozporządzano w tym dniu i nie miała słabych punktów. Oto jej skład: bramkarz: Zsák (FC 33), obrona: Fogl II (Ujpesti) i Mandl (MTK), pomoc: Kertesz II (MTK), Obitz (FTC) i Blum (FTC), atak: Pluhar (BEAC), Molnar (MTK), Szabo (Illkerulet), Schlosser (MTK) i Wiener II (FTC).

Węgrzy pragnęli odrazu w pierwszych minutach oszołomić nas zdemoralizować szybkością, by potem zdezorientowanych rozgromić. To też grę rozpoczęli w szalonym tempie. Furja ataków spadła odrazu na polską bramkę. I następnie przez całą pierwszą połowę sunęły one raz po raz, zmuszając myśleć tylko o obronie. 45 minut trwało bezustanne niemal bombardowanie polskiej bramki.

Atak nasz, słabo zasilany w piłki przez uginającą się pod brzemieniem zadań defenzywnych pomoc, prowadzony przez chorego Kałużę, bezplanowy, rwący się w strzępy sporadycznie tylko, wypadami gościł pod bramką przeciwnika, nie mogąc ani razu na dłużej odciążyć tyłów.

To też cały ten okres jest zmaganiem się Węgrów z polskimi tyłami, pojedykiem węgierskich strzelców z Lothem, który mając bodaj że najlepszy dzień swej sportowej kariery z fenomenalną brawurą i nieprzeciętnym szczęściem bronił dziesiątki strzałów.

Raz jednak w 18 mn. z nogi Szabo, który przyjąwszy podanie Wienera zmylił i minął Marczewskiego, piłka zna-

lazła drogę do celu, I tej jednak piłki, strzelonej z najbliższej odległości, Loth dosięgnął, strzał wszakże był za silny i ugrzązł w siatce.

Po przerwie sytuacja znacznie się poprawiła. Polacy grali o wiele spokojniej, przytem lepiej od przeciwnika wytrzymali tempo. Węgrzy nie mogli 90 min. grać w tempie narzuconem w pierwszej połowie, to też przewaga ich nie była już tak wielką, jak do przerwy i nie zaznaczyła się bramkowo.

Pod koniec, pragnąc za wszelką cenę podnieść stosunek bramek, zeczęli gospodarze strzelać nawet z daleka. W tem bombardowaniu wzięli udział również i pomocnicy. Jednak Loth nie skapitulował.

Polscy gracze prócz Lotha nie stanęli na wysokości swej stałej formy, wszyscy jednak grali niezwykle ambitnie i ofiarnie, co zgodnie podkreślała prasa węgierska, jednocześnie zarzucając swej reprezentacji zblazowanie i nieprodukcyjność.

Wynik był niezwykle zaszczytny, jeśli zważyć, że w 1921 r. w Budapeszcie Szwecja przegrała 2:4, Niemcy Południowe 0:3, a Środkowe 2:3.

* * *

Wiadomość o budapeszteńskim wyniku wzbudziła w polskim świecie sportowym wielki entuzjazm i wiarę we własne siły. Istotnie, jak na pierwszy występ i to poza granicami własnego kraju, przegrana 1:0 z Węgrami — to było niezłe.

Niestety jednak, tak jak wynik ten nie odzwierciedlał stosunku sił drużyn, które spotkały się w Budapeszcie, tak też nie odzwierciedlał stosunku umiejętności naszego i węgierskiego piłkarstwa. Poprostu był wypadkową nieprodukcyjności ataku Węgrów, dla których był to jeden z wielu mniej ważnych meczów międzypaństwowych, umiejętności, brawury i szczęścia Lotha i wysokiej formy jednej z polskich drużyn — Cracovii, która stanowiła trzon reprezentacji.

Przyszłość dopiero pokazała, że fala optymizmu, jaka wezbrała w Polsce po 18 grudnia 1921 r., nie miała należytego pokrycia w rzeczywistych umiejętnościach naszych piłkarzy. Ani razu, jeśli nie liczyć jedyne go sukcesu ze słabą reprezentacją amatorską, która zresztą następnie zrewanżowała się, nie udało się nam uzyskać z Węgrami podobnie dobrego wyniku. Nietylko, że nie zdołaliśmy Węgrów zwyciężyć, ale przez kilka lat czekaliśmy na strzelenie im pierwszej bramki, co udało się dopiero w 1926 r. Stalińskiemu z pozycji wyrobionej przez Kałużę.

Rewanż 14 maja 1922 r. w Krakowie przyniósł drugorzędnemu zespołowi Węgier zdecydowane zwycięstwo 3:0. W 1924 r. przegraliśmy dwukrotnie: w maju na Olimpiadzie w Paryżu 0:5 i w sierpniu w Budapeszcie 0:4. Następnie przegraliśmy jeszcze dwa razy: w 1925 r. 0:2 i w 1926 r. 1:4.

Dopiero w 1929 r. w Poznaniu raz jeden i jak dotąd ostatni wygraliśmy w grach o puchar środkowej Europy 5:1 z amatorską reprezentacją Węgier, lecz w następnym roku w Budapeszcie znów przegraliśmy z nią 1:3. Ogólny więc bilans wypadła: 8 gier, 7 przegranych i 1 zwycięstwo, stosunek bramek 7:23.

W ciągu ostatnich 10 lat od 18 grudnia 1921 r. ogółem rozegraliśmy 47 międzypaństwowych meczów, wygrywając 18 razy, remisując 8 i przegrywając 21 razy, przy ogólnym stosunku bramek 100:95. W tej liczbie z Węgrami mamy najwięcej rozegranych meczów i najgorszy wynik ogólny.

J. Szyszko-Bohusz.

NAJBLIŻSZE ZADANIA NA POLU KULTURY FIZYCZNEJ

Jeśli grudzień był miesiącem najbardziej odpowiednim, by cofnąć się myślą wstecz, zestawić bilans i zrobić rachunek sumienia, to styczeń niezawodnie przeznaczony jest na to, aby rzucić wzrokiem przed siebie, postarać się określić, jakie czekają nas w bliższej i dalszej przyszłości radości i smutki, triumfy i rozczarowania, a przede wszystkim — jakie zadania stają przed nami, domagając się natarczywie rozwiązania.

By to uczynić nie obracając się w sferze fantazji i czczych domysłów, należy się oprzeć na mocnym fundamencie, jakim będzie skrupulatna ocena realnego dzisiaj, oszacowania stanu ilościowego i jakościowego, uprzytomnienie sobie formy i treści, rozmiarów i kierunku.

Jakie są, na polu kultury fizycznej, cechy charakterystyczne rzeczywistości obecnej?

Weźmy najsamprzód plusy. Możemy skonstatować śmiało, iż od samej góry i do samego dołu drabiny hierarchicznej znajdujemy w Polsce więcej ideowości i idealizmu niż w większości krajów innych, gdzie zabarwienie sportu pigmentem interesowności występuje nieraz wielce wyraźnie. Łącznie z tem, znajdujemy w Polsce lepsze bodaj, niż gdziekolwiek indziej, zrozumienie ważności i potrzeb kultury fizycznej ze strony czynników rządowych.

To trzeba rozwinąć. Może dlatego, że jesteśmy pod względem zainteresowań fizyczno-wychowawczych, a szczególnie sportowych, młodszy od większości narodów europejskich, cechuje nas więcej młodzieńczego zapału, wiary i ufności w szlachetne wpływy gimnastyki i sportu na ukształtowanie się ciała i duszy. Dla nas wychowanie fizyczne jest zawsze kuźnią zdrowia przyszłych pokoleń, sport — kuźnią pięknych obywatelskich charakterów. I dlatego usterki etyczne nas więcej bolą i spotykają się z żywiołowym protestem.

Oczywiście, nie należy przesadzać i twierdzić, że wszy-

stko jest idealnie, że czarnych stron zaobserwować nie sposób; ale w porównaniu z zabagnieniem, a raczej zasłonięciem błękitnych horyzontów przez chmury szarej i brudnawej codzienności życiowej, jakie widzimy naokoło — stoimy moralnie bardzo wysoko.

Faktem jest bezprzecznie, iż w naszych stowarzyszeniach i klubach często pracuje się fanatycznie tylko dla dość względnej wartości ambicyjek, że się niezawsze hołduje zasadom fair-play w rywalizacji z kolegami, że się poświęca dla upragnionych „punktów”, a nieraz i karierę życiową młodych zawodników, że się za często robi więcej dla kasy, niż dla ideałów wychowawczych — ale to nie jest reguła; odwrotnie, regułą jest mimo wszystko praca prawdziwie ofiarna i prawdziwie — z punktu widzenia dobra jednostek tak samo jak z punktu widzenia dobra ogólnego — dodatnia.

Przejdźmy teraz do punktu drugiego; opieki rządowej. Istnienie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego pod przewodnictwem samego Marszałka Piłsudskiego, istnienie i ogromnie obfita w skutki działalność Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, wreszcie tak chętnie poparcie, okazywane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych występom sportowców naszych w obcych krajach przypisujące słusznie wielką rolę propagandową — to wystarczy, byśmy uważali, iż jesteśmy w tym względzie wprost uprzywilejowani. Tu dodać należy, iż mało gdzie czynniki oficjalne traktują sprawę tak poważnie i z takim zastanowieniem. Dowodem chociażby utworzenie całego szeregu poradni sportowo-lekarskich, no i wybudowanie Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego.

A teraz postarajmy się wyłuszczyć wady i braki.

Stanowczo wychowanie fizyczne i sport są u nas jeszcze bardzo mało popularne, jeśli chodzi o szerokie war-



Uczestnicy bokserskiego „Pierwszego Kroku” w Poznaniu.

stwy społeczeństwa. Wielu u nas uważa je za luksus niepotrzebny i bodaj niemoralny, który tylko odrywa od nauki czy pracy. Odczuwa się to przedewszystkiem wtedy, gdy chodzi o uzyskanie pomocy ze strony samorządów. Tam w większości wypadków nie rozumieją, że budowa boisk sportowych i sal gimnastycznych — to inwestycja dająca przeolbrzymie zyski, w formie powiększania zdolności obywateli do pracy na wszystkich polach.

W związku z tem pozostaje rażąco mała ilość czynnych sportowców. Mamy ich zrzeszonych w różnych klubach około 300.000, a doliczając „dzikich” nie powyżej 500.000. We Francji jest ich około 4 milionów, a Niemcy zdołały w organizacjach sportowych skupić około 10 milionów ludzi. Czyli, by stosunek procentowy do ogólnej liczby mieszkańców stał się ten sam, kadry naszych sportowców musiałyby urosnąć dwudziestokrotnie. W dodatku, nawet na tę znikomą stosunkowo liczbę uprawiających ćwiczenia cielesne — urzędów mamy bardzo mało. Terenów gier dla dzieci, boisk, pływalni, przystani wioślarskich, bieżni i torów, kortów i strzelnic, sal gimnastycznych i hal zimowych odczuwa się wielki brak, choć P. U. W. F. i P. W. buduje wciąż i buduje. Bo akcja rządowa przecież tu wystarczyć nie może, a konieczna jest szeroka akcja społeczna. Przy niechęci i zacofaniu samorządów, a niezamóżności organizacyj fizyczno-wychowawczych i sportowych, które nie mogą u nas liczyć na wielkie wpływy kasowe z imprez — akcja taka pomyślnie rozwijać się nie może.

Co do frekwencji widzów starczy wspomnieć, że w Anglii, Ameryce a nawet Francji nierzadko notują ponad 100.000 publiczności na niektórych imprezach, podczas gdy u nas na najgłośniejszem spotkaniu międzypaństwowem rzadko kiedy przekracza się cyfrę 10.000.

Następnym punktem ciemnym, na który zwrócić należy uwagę, jest brak rutyny organizacyjnej i w rezultacie brak planowości w pracy. Są to jednak rzeczy, które znikną z czasem, gdy nabędziemy takie już doświadczenie, jak inne narody, które o dziesiątki lat wcześniej zaczęły się zajmować kulturą fizyczną. Inna wada — zbyt szybkie i niecierpliwe dążenie do wyników rekordowych, a za małe zwracanie uwagi na pracę u podstaw, pracę dla masy — tłumaczy się w znacznej części niepomyślnem stanem materialnym organizacyj wychowania fizycznego i sportowych. Muszą one za wszelką cenę wabić widzów na swe trybuny, a więc pokazywać „rekordy” i reklamować się „gwiazdami”.

W świetle tych przydługich wywodzeń dość wyraźnie występują następujące potrzeby:

1) Konieczność intensywnej propagandy wśród mas, aby jaknajrychlej wzrosły kadry adeptów kultury fizycznej.

2) Konieczność przelamania niechęci starszego społeczeństwa i pozyskania jego dla sprawy, a to w celu zdobycia jego poparcia materialnego i ułatwienia rozbudowy sieci inwestycyjnej. Poparcie to wyrażać się będzie tak w formie zapewnienia trybun stadjonów, jak w formie pomocy samorządowej i indywidualnej stowarzyszeniom.

3) Konieczność jaknajszybszego stworzenia kadr pełnowartościowych instruktorów, którzyby umieli nastawić na odpowiednie tory pracę w poszczególnych ośrodkach.

4) Konieczność pobudzenia klubów do większej troski o wszechstronne wychowanie fizyczne swych członków i zaprzestania fabrykowania wyłącznych specjalistów.

5) Konieczność wprowadzenia do organizacyj fizyczno-wychowawczych i sportowych bardziej zaakcentowanego pierwiastka społecznego, w formie intensyfikacji życia towarzyskiego i zainteresowań intelektualnych.

W tym kierunku są już poczynione pewne kroki. Związek Polskich Związków Sportowych dał podległym organizacjom szereg dyrektyw mających na celu pobudzić je do pracy w tym zakresie. Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego ze swej strony stworzył Państwową Odznakę Sportową i przeprowadza w Ośrodkach w. f. i poza niemi ogromną ilość kursów instruktorskich we wszystkich gałęziach sportu.

Biorąc to wszystko pod uwagę, oczekiwać można, że w najbliższej przyszłości posuniemy się poważnie naprzód w wielu kierunkach. W związku ze stałem, choć nie tak szybko, jakby być powinno, wzrostem liczebnym organizacyj sportowych i udoskonaleniem metod zaprawy, jak też i ulepszeniem i wzbogaceniem „ekstraklasy” o liczne wybitne jednostki. Nie odczuwamy może tego wyraźnie z wyników udziału w Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles i Lake Placid, gdyż na przeszkodzie staną tu względy finansowe — niemożność odpowiedniego obesłania Igrzysk wobec olbrzymich kosztów ekspedycji do Ameryki i „wypróbowanej” apatii społeczeństwa, które z datkami na fundusz olimpijski wcale się nie śpieszy. Niemniej, dalszy szybki progres i zbliżenie się do wyników światowych będzie tylko objawem normalnym, nieuniknionym i koniecznym.

Z drugiej strony, wobec przemożnego i dobroczynnego wpływu, wywieranego na orientację naszej kultury fizycznej przez Rząd, inspirowany przez powagi naukowe, poczyniony będzie krok w kierunku traktowania wychowania fizycznego i sportu przedewszystkiem jako ośrodka wychowawczego, a nie środka zaspokojenia ambicij czy przepędzenia czasu. Nieuniknione jest więc coraz to mniejsze interesowanie się „rekordem”, a coraz to większe — zdobyciem odznaki za minimum. Pójdziemy za narodami skandynawskimi, gdzie sport uprawiają wszyscy dla zapewnienia zdrowia fizycznego i moralnego, a nie za wzorem amerykańskim, gdzie sport uprawiają tylko jednostki wybitnie uzdolnione dla sławy i dla pieniędzy.

Nie znaczy to bynajmniej, byśmy się mieli kiedy odwrócić zupełnie i z odrazą od sportu zawodniczego i uważać rekordzistów za jednostki ułomne. Wielkie talenty zawsze i wszędzie muszą się stać „gwiazdami” i bić rekordy, bo dążenie do rekordu jest częścią integralną dążenia do postępu do doskonałości. Tylko, że rekordziści będą stanowili czubek olbrzymiej piramidy, mocno opartej na fundamencie ogólnego racjonalnego wychowania fizycznego, a nie będą już wisieli w powietrzu. Będą rezultatem ogólnego wysokiego poziomu, podczas gdy teraz są najczęściej tylko wynikiem zbiegu okoliczności, przypadku, względnie pracowitej cieplarnianej hodowli.

Konsekwencją nieuniknioną takiego wychowawczego charakteru przyszłej naszej kultury fizycznej będzie i podniesienie poziomu etycznego. Wynik sportowy nie będzie już celem życia dla nikogo. Wyrośnie obok, skrzętnie rozwijane przez samych kierowników sportowych, uświadomienie społeczne i obywatelskie, wyrosną zainteresowania umysłowe, jako niezbędne „pendant”, bez którego kultura fizyczna byłaby stwarzaniem jeno półczłowieka.

Wtedy kluby sportowe staną się klubami poprostu, gdzie obok sali gimnastycznej będzie sala odczytowa, gdzie obok rozmów o meczach bokserskich i wynikach piłkarskich będą rozmowy nie tylko o zaletach i wadach tej czy innej metody gimnastycznej, ale i rozmowy o literaturze i nauce, o zagadnieniach społecznych i kulturalnych.

Jakież, po tych wszystkich wywodach ogólnych, nasu-

wają się posunięcia, wskazane dla przyspieszenia dodatniego rozwoju naszej kultury fizycznej?

Przedewszystkiem staranie o zdobycie większego poparcia finansowego ze strony społeczeństwa, dla uniezależnienia charakteru pracy od warunków materialnych. Stała pamięć o momencie wychowawczym, uczynienie z zawodów środka, a nie celu, a z zaprawy celu, a nie środka, jak w większości wypadków dotychczas.

Tu należy podkreślić znaczenie, jakie posiadać może dla nastawienia pracy w odpowiednim kierunku stworzenie „odznak sportowych”, których regulamin wymaga wykazania się sprawnością wszechstronną. Tu wymienić należy wprowadzoną przez Związek Strzelecki odznakę za pięćobój sportowy, polegający na biegu na 100 m., skoku wzwyż, rzucie granatem w dal, biegu na 800 m. i strzelaniu na 25 m. Zawody o odznakę wprowadziły również Polski Związek Lekkoatletyczny i Polski Związek Narciarski.

Zupełnie osobny ustęp należy się Państwowej Odznace Sportowej, opartej na zasadach jaknajbardziej racjonalnych i możliwej do uzyskania tylko dla jednostek, które potrafią się wykazać zarówno siłą, jak i zręcznością, zarówno wytrzymałością, jak i szybkością, czyli zupełnie wszechstronnym rozwojem fizycznym. Państwowa Odznaka Sportowa odegra niezawodnie bardzo poważną rolę w dziejach polskiej kultury fizycznej.

Czy i w jakim stopniu wszystkie te dezyderaty dadzą się zrealizować?

Oczywiście, tylko w części. Jeśli chodzi o stronę moralną, największym niebezpieczeństwem jest pseudo-amatorstwo, czyli ukryty profesjonalizm, bardzo już mocno rozwinięty w piłce nożnej i kolarstwie, a obserwowany również w lekkiej atletyce, pływaniu, boksie, tenisie i t. d. Walka może być prowadzona w różny sposób: albo skrupulatnym przestrzeganiem amatorstwa w sensie olimpijskim i uniemożliwieniem wykroczeń, albo przeprowadzeniem podziału na prawdziwych amatorów i otwartych zawodowców. Pierw-

sze, wobec ogarniania przez sport coraz to szerszych warstw, niekoniecznie dobrze sytuowanych materialnie i niekoniecznie ideowych, jest trudne i groziłoby silnym zatrzymaniem ogólnego rozrostu kultury fizycznej. Drugie — chwilowo osłabiłoby dość poważnie sport amatorski, lecz oczyściłoby atmosferę i byłoby bardziej życiowe. Przykład krajów zachodnich wskazuje, iż sport amatorski trwałby i rozwijałby się nadal obok zawodowego, może nawet lepiej niż przedtem, gdyż straciłby tylko jednostki, a zdobywał dużo łatwiej masy.

Jeśli chodzi o stronę materialną, to w pierwszym rzędzie trzeba zwrócić uwagę na obniżenie względnie skasowanie podatku, nakładanego na imprezy sportowe przez samorządy, a w każdym razie wywalczenie, by kwoty tą drogą zebrane były w całości użyte na cele wychowania fizycznego. Każde miasto powiatowe musi posiadać swe miejskie boisko, z którego by mogła bezplodnie korzystać cała ludność, gdzie stałe byłby instruktor i gdzie byłaby stała kontrola lekarska.

Osobno zupełnie trzeba traktować sprawę wychowania fizycznego w szkolnictwie. Dotychczas, jeśli chodzi o urzędowe lekcje gimnastyki, położenie nie jest jeszcze najgorsze, choć stanowczo przeznaczają się na ten cel za mało godzin, a godziny te traktuje za często lekceważąco, jako narzucony balast. Natomiast w tem, co dotyczy sportu szkolnego, sytuacja jest opłakana. Okólnik Ministerstwa, zakazujący uczniom należenie do klubów sportowych miał na celu przedewszystkiem umożliwić i ułatwić powstawanie kół sportowych szkolnych: nie mogąc należeć do klubów „wielkich”, które tak pociągają młodzież, a gdzie opieka nad nią niezawsze stoi na odpowiednim poziomie, młodzież ta, której dążenie do sportu nie da się powstrzymać — musiałaby wstępować gremjalnie do kółek szkolnych. Z jednej strony jednak nauczycielstwo nie okazywało chęci zajęcia się ich organizowaniem, z drugiej zaś, wobec odebrania im charakteru zrzeszeniowego i uczynienia zupełnie zależnemi



Fragment ze skoków na Krokwi w Zakopanem.

od władz szkolnych, zniechęciło się młodzież, która nie mogła w nich znaleźć możliwości swobodnego rozwinięcia swej własnej inicjatywy. Kółka szkolne nie powstawały zupełnie. Tak więc, z jednej strony, sport stracił możliwość wychowywania zawczasu narybku, a młodzież szkolna — legalnego korzystania z dobrodziejstw najbardziej dla niej ponętnego działu kultury fizycznej, posiadającego w dodatku największe walory wychowawcze.

Podkreślam wyraźnie „legalnego korzystania”, gdyż jest tajemnicą poliszynela, iż młodzież szkolna w dalszym ciągu do klubów należy, w ich barwach występuje na zawodach, i że gdyby chciano upierać się przy skrupulatnym przestrzeganiu ministerjalnego zakazu, musiano by wywalić ze szkół polskich kilkanaście tysięcy uczniów, stanowiących w dodatku najwartościowszy element. Nasuwa się więc konieczność modyfikacji przepisów, które nie wytrzymały próby życia.

Jeśli chodzi o młodzież kształcąca się w szkołach wyższych, to ma ona swoje zrzeszenia sportowe — AZS'y. To jednak nie wystarcza. Tak samo jak to się dzieje w uczelniach naprzykład niemieckich, muszą być wprowadzone choćby nieobowiązkowe ćwiczenia fizyczne w samych zakładach, przyczem pożądane by było, aby uczęszczanie lub nieuczęszczanie miało swój wpływ. Jeśli chodzi o młodzież, korzystającą z odroczeń służby wojskowej, dałoby się to bez trudu przeprowadzić.

Przechodząc teraz od rzeczy ogólnych do zagadnień specjalnych, dotyczących poszczególnych działów sportu, zajmiemy się każdym z nich z osobna.

Lekka atletyka nie spełni swej roli należycie, póki cała uwaga poświęcona będzie Januszowi Kusocińskiemu. Dużo większe znaczenie niż międzynarodowe sukcesy „asów” posiadałby start tysiąca młodzików w popularnym biegu na przełaj, start kilkuset małych klubików w zawodach drużynowych klasy C.

Zagadnieniem najważniejszym jest właśnie rozwój i rozrost najdrobniejszych komórek organizacyjnych i nastawienie w nich pracy tak, by lekka atletyka traktowana była jako przedłużenie gimnastyki; czyli, by po uzyskaniu precyzji wykonania — co jest celem gimnastyki — dążono do podniesienia poziomu wyniku, by dopiero po osiągnięciu harmonijnego rozwoju wszechstronnego myślano o rekordzie, w tej czy innej specjalności uzyskanego.

Należy podnieść, iż Polski Związek Lekkoatletyczny w tym kierunku pracuje, czego dowodem przeprowadzony z inicjatywy prezesa Znajdowskiego konkurs na pracę o „wzorowym klubie”, wyniki którego omówione były szeroko w kilku z rzędu numerach „Stadjonu”, a obecnie znalazły swój wyraz w osobnej broszurce.

W piłce nożnej forsowaćby należało wprowadzenie powszechne ogólne wychowania fizycznego, jako części składowej treningu. Wzór — zespół Urugwaju, dwukrotnego mistrza olimpijskiego, gdzie każdy gracz co tydzień musi wykazać się zdolnością osiągnięcia pewnych minimów sprawności. Tak, gracz, który nie przebiegnie 100 m. w 12 sekund, nie jest uwzględniony przy ustaleniu składu zespołu. Następnie, nie sposób nie podkreślić, że największą bolączką naszego piłkarstwa jest brak u większości jego adeptów prawdziwej etyki sportowej. Nigdzie objawy fanatyzmu klubowego, nigdzie zdziczenie i lekceważenie elementarnych wymogów lojalności nie występują tak jaskrawo, jak podczas spotkań piłkarskich. Zadaniem najpierwszym kierowników klubów jest przeciwdziałać temu złu i wpajać młodocianym miłośnikom footballu zasady ideologii sportowej z zasadami fair-play na czele. To tembardziej, że u nas normalnie przychodzi się do sportu właśnie przez football.

W kolarstwie zalecałbym usilną propagandę biegów szosowych, szczególnie krótkich, jako najbardziej nadającej się do uprawiania masowego konkurencji. Byłoby również pożytecznym wprowadzenie podziału szosowców na klasy, tak jak się to ma na torze. W organizacjach przysposobienia wojskowego należałoby się zająć kolarskimi biegami na przełaj, oraz propagować turystykę kolarską, tak u nas słabo rozwiniętą, a mogącą odegrać taką piękną rolę nietylko na terenie wychowania fizycznego, ale i wychowania obywatelskiego, w którego zakres wchodzi przecież znajomość własnego kraju. Kilku — względnie kilkunastodniowe wycieczki zbiorowe, tak łatwe do zorganizowania tanim kosztem, winny zwrócić na się uwagę wszystkich kierowników młodzieży.

Pływanie musi być wprowadzone do wszystkich szkół i stowarzyszeń jako przedmiot nauki obowiązkowy. Człowiek nie umiejący pływać, według pojęć współczesnych jest kaleką. Trzeba więc budować jaknajwięcej pływalni prowizorycznych, aby nigdzie nie wymawiano się brakiem warunków, i szkolić zastępy przodowników, zdolnych do prowadzenia masowego nauczania początkujących.

Narciarstwo winno być ze szczególną intensywnością propagowane w centrach pozbawionych gór. Do narciarstwa nizinnego odnosi się bowiem ogół nadal z pewnym sceptycyzmem. Zachęcany jaknajżywiej winien być domowy wyrób nart, pomysły jako propaganda narciarstwa, rozumianego jako środek lokomocji tam, gdzie tylko istnieją odpowiednie warunki klimatyczne. W ten sposób uczyni się narciarstwo sportem, uprawianym w całym kraju.

Łyżwiarstwo powinno zdobyć młodzież szkolną. Wśród niezliczonych bywalców ślizgawek winno się propagować łyżwiarstwo sportowe. Z drugiej strony jazda figurowa jaknajlepiej nadaje się dla old-boy'ów. Łyżwiarstwo jest tym sportem zimowym, który najlepiej nadaje się do masowego uprawiania. Ulubiona rozrywka dzieciarni, łyżwiarstwo dla podrastającej młodzieży winno się już stać sportem, wymagającym pracy i wysiłku.

Hokej na lodzie ma wszelkie dane, by stać się w okresie zimowym tem, czem jest w lecie piłka nożna. Nie sposób jednak powiedzieć, by poczynania Polskiego Związku Hokeja na Lodzie przyczyniały się do spopularyzowania tego sportu.

Boks rozwija się u nas żywiołowo, lecz i bezplanowo. Jednym z pierwszych zadań jest poruszenie kresów wschodnich, posiadających wyborowy materiał ludzki, urządzenie tam pokazów, wysłanie trenera objazdowego. Dalej, trzeba wpłynąć, aby celem początkujących bokserów stało się przede wszystkim opanowanie techniki, nauczenie się sztuki szermowania pięścią, a nie, jak często bywa, dążenie do jaknajrychlejszego udziału w zawodach, gdzie z braku umiejętności posługują się oną wyłącznie siłą fizyczną, co w rezultacie przynosi sprowadzenie boksu do poziomu ordynarnej bijatyki. I tu więc potrzeba rozumnego kierownictwa. Niestety, będzie to wszystko jedynie pium desiderium, póki stosunki w Polskim Związku Bokserskim nie ulegną radykalnej sanacji.

Zapaśnictwo stoi u nas jeszcze bardzo nisko. Trochę to może zdziwić, jeśli się zważy, że młodzież wiejska i część robotniczej posiada wybitne naturalne zamiłowanie do ćwiczeń czysto siłowych, nie wymagających ani zbytniego nękania umysłu, ani jakiegokolwiek nadzwyczajnej zwinności. Dowodem — ogromne zainteresowanie, jakim cieszą się wśród niższych sfer zapasy cyrkowych atletów. Zapaśnictwo amatorskie, gdzie istnieje podział na kategorie wag, gdzie cała technika wobec tego jest zupełnie inna — nie powinno

wzbudzać tych zastrzeżeń, jakie słusznie wyraża się w stosunku do zdrowotności popisów siłaczy. Naodwrot, może być wykorzystane świetnie dla zjednania dla sportu biedniejszego proletariatu, przyczem trzeba będzie stopniowo przechodzić od zapasów w t. zw. stylu grecko-rzymskim (walka francuska) do bardziej wszechstronnie rozwijającej i nowoczesnej walki „wolno-amerykańskiej”.

Jeśli zapasnictwo jest sportem proletariatu, to ulubionem ćwiczeniem sfer specyficznie inteligentkich mogłaby się stać szermierka. Mimo sukcesów, przez naszych szablistów odnoszonych zagranicą, stwierdzić należy, że ta gałąź sportu jest u nas właściwie zupełnie niepopularna. A wśród młodzieży akademickiej z jednej strony, wśród starszych osób, ze względu na zajmowane stanowisko czy też tkwiące jeszcze przesady krępujących się uprawiać inne działy ćwiczeń cielesnych — szermierka mogłaby się rozwinąć świetnie. Trzeba tylko umiejętnie poprowadzonej propagandy.

Podobnie jest z lawn-tennisem. Z tą różnicą, że tenis winien iść właśnie po drodze popularyzacji i demokratyzacji. Tu dodam, że wobec tego, iż w tenisie tradycją jest przestrzeganie wszelkich wymagań kurtuazji i jaknajdalej idąca poprawność towarzyska, sport ten winien być jakenergiczniej popierany w stowarzyszeniach, stawiających sobie cele kulturalno-oświatowe, których członkowie rekrutują się z pośród warstw, pod względem wychowania wykazujących braki.

Wioślarze powinni pomyśleć o szerszej akcji propagandowej na prowincji. Dotychczas bowiem istnieją właściwie tylko trzy poważniejsze ośrodki wioślarskie (Poznań, Warszawa i Bydgoszcz) i kilka zaledwie żywotniejszych klubów prowincjonalnych z Włocławkiem na czele. Przeszkodę stanowi fakt, iż tabor wioślarski jest drogi. Jeśli chodzi o turystykę wioślarską i nawet o pierwsze początki wioślarstwa sportowego — wyścigowe łodzie nie są wcale niezbędne. Uczyć się wiosłować i korzystać z dobrodziejstw tego ćwiczenia można i na łodzi „domowego” wyrobu. Ta-

ką ufundować sobie może każde zrzeszenie, a korzyści będą przeolbrzymie.

Żeglarstwo nie poczyni poważniejszych postępów, póki nie będzie ściślejszego kontaktu z zagranicą. Do tego czasu, nie mając sprawdzianu, będziemy stale pod obawą, że nasze kroki naprzód są tylko iluzoryczne.

Strzelectwo, na terenie którego łączą swe wysiłki Związek Strzelecki i wojsko, rozwija się pomyślnie, czego dowodem między innymi powodzenie mistrzostw świata we Lwowie i uzyskane tam przez Polaków sukcesy. Zato powinna być prowadzona szeroka akcja propagandy łucznictwa wśród młodzieży szkolnej, szczególnie żeńskiej.

Pozostaje mi jeszcze gimnastyka. Z pewnym lękiem zbliżam się do tego tematu, gdyż wiem, iż zdania, jakie wypowiem, ściągają na mnie anatemę olbrzymiej większości fachowców tego działy.

Okna mego biura wychodzą na szkolny park sportowy im. Sobieskiego. Przez całe lato widzę, jak młodzież szykuje się do dorocznego święta w. f. i p. w. Niemasz widowiska bardziej ponurego. Setki chłopców i dziewcząt powtarzają do nieskończoności te same ruchy, ułożone misternie w długi szereg, który należy wykuć na pamięć, aby został osiągnięty tani efekt wzrokowy i zdobyte oklaski nie orjentujących się w całkowitej bezwartościowości wychowawczej tego rodzaju ćwiczeń rodziców i zyskana pochwała władz szkolnych. Przez miesiące zanudza się na śmierć dzieci, które już do końca życia uważać będą ćwiczenia fizyczne za katorgę, i konsekwentnie zabija się wszelką indywidualność; dopiero wtedy, kiedy wszystkie ręce i nogi podnosić się będą i opuszczać absolutnie równocześnie, kiedy wszystkie mózgi zasną a uczestnicy przeistoczą się w idealnych automatów — profesor uzna, iż cel został osiągnięty.

Zarzut tego nie stawiam wyłącznie szkolnej gimnastyce polskiej. Te same horrendum widziałem rok temu w Wenecji na międzynarodowym święcie wychowania fizycznego, gdzie pokazano około 10.000 chłopców i dziewcząt,



Zamiana proporczyków przed meczem hokejowym Legja — Brandenburg (6:0) w Berlinie.

wydręczonych i wytorturowanych według tych samych przepisów.

Stanowczo, nasuwa się konieczność zmiany systemu. Trzeba usportowić gimnastykę, zaniechać dążenia do krańcowej mechanizacji masowego wykonywania ćwiczeń, umożliwić wykazanie się inicjatywą indywidualną i wprowadzić pierwiastek zdrowego współzawodnictwa jednostkowego. Trzeba oswobodzić się od balastu przesadnej „naukowości”. Wprowadzić więcej swobody, przeistoczyć przykrą „lekcję” w pełną powabów grę, wreszcie wprowadzić do gimnastyki elementy lekkoatletyczne.

Pamiętajmy, że stara gimnastyka przyrządowa jest już przeżytkiem, a nawet system Linga został silnie zmodyfikowany. Dziś hołduje się zasadzie naturalności, wykonywa ruchy w codziennym życiu stosowane, tylko odpowiednio usystematyzowane.

Gdy się zaczyna szperać wzrokiem w przepastnych głębiach Jutra — łatwo się zgubić w odkrywających się co chwila nowych horyzontach. Wolę więc wędrówkę swą zakończyć i stwierdzić, że zadań przed nami stoi bardzo dużo, że kwestji do rozwiązania jest mnóstwo, lecz że wobec dotychczasowego zasadniczo bardzo racjonalnego kierunku, w jakim się posuwamy, sądzić należy, iż trudności się przewycięży, niebezpieczeństwa ominie, i że niebawem tak co do poziomu technicznego, jak i poziomu etycznego, okażemy się w liczbie narodów przodujących całemu światu. Zaczęliśmy wprawdzie później od kolegów, ale zato te siły, które oni musieli wydać na przełamywanie lodów, my już możemy zużyć na budowanie gmachu naszej kultury fizycznej, opartego z jednej strony na powadze i potędze Rządu, z drugiej zaś — na zapale i energii społeczeństwa.

Wiktor Junosza.



Piękno terenów narciarskich.

BOŻE NARODZENIE W ZAKOPANEM

Wigilia w górach. — A jednak Zakopane. — Świąteczne imprezy. — Bogaty program Komitetu Imprez Sportowych.

Zakopane, w końcu grudnia.

Święta Bożego Narodzenia w górach! Każda dusza sportowca, który choć raz jeden tylko miał styczność z narciarstwem, radowała się na samą tę zapowiedź. Na tych kilka dni odrywają się najbardziej zatwardziałe mieszczuchy od swych zajęć, od miejskiego towarzystwa i mkną na deskach w góry, jak najdalej, jak najwyżej. Taka wieczerza wigilijna, spędzona gdzieś w schronisku na Hali Gąsienicowej, to przecież uroczystość bardziej przyjacielska niż w jakiejś knajpie w śródmieściu Warszawy czy Krakowa i bardziej rodzinna, niż wśród ojców, ciotek i rodzeństwa przy rodzinnym stole.

Nie ma tu tego chłodu, tej sztywności, jaka panuje zazwyczaj we własnym domu, nie ma tej pustki płaskich rozmów z restauracyjnego stolika. Ludzie, którzy zasiadają przy wigilii w schronisku, mają jeden wspólny wielki cel — odpoczynek na łonie natury. I ci co tu przyjeżdżają, wiedzą co to jest odpoczynek i umieją go wykorzystać w stu procentach.

*
*

W ostatnich paru latach kochane Zakopane zaczęło jakoś tracić swe znaczenie nie tylko jako centrum polskich sportów zimowych, lecz także i narciarstwa. Naturalnie, że liczna „rodzina wiernych” pozostała na stanowisku i nie opuściła Tatr, wielu jednak odpadło także z pośród tych, na których liczono w gronie stałych bywalców.

Krynica, Wisła, Beskidy Wschodnie — dzięki swemu niezwykle szybkiemu rozwojowi zaczęły poważnie zagrażać wieloletniej tradycji Zakopanego. Spór organizacyj turystycznych i narciarskich z władzami gminnymi, rozwój sportu lodowego (hokej), świetnie prowadzona reklama Krynicy, spowodowały, że zjazd zwolenników sportu nie był ostatniej zimy tak liczny jak dawniej. Zakopane, posiadając nadal monopol na narciarstwo, monopol, na którego wytręceniem trzebaby pracować latami z niepewnym nadto skutkiem, nie potrafiło jednak ostro jakoś z miejsca zareagować temu prądowi, nie zdołało natychmiast zaklimatyzować u siebie nowych, wchodzących w modę, gałęzi sportu — skutkiem czego gros zainteresowań przeniósł punkt ciężkości w sezonie ubiegłym do Krynicy.

Fakty te zadrasnęły wielce dumą Zakopanego, rozpoczęto szykować plany odwetu i zdobycie całego społeczeństwa sportowego na nowo. Warunki i szanse były przecież ogromne, któraż bowiem z miejscowości zimowych już nie polskich ale i europejskich poszczycić się może takim specyficznym charakterem, takim położeniem, taką różnorodnością wycieczek, takim tłem i ogromem — jak Zakopane.

Powstały przed rokiem Komitet Imprez Sportowych w Zakopanem oraz wspólna praca organizacyj sportowych w układaniu programu na sezon zaczęły wskazywać, że godzina rewanżu już wybija. Komitet Imprez Sportowych, po roku prac przygotowawczych, zabrał się u progu obecnego sezonu do dzieła i po dobrze przeprowadzonej propagandzie

dzie postawił sprawę na tak wybitnym poziomie, że już teraz daje się zauważyć pewnego rodzaju „nawrócenie” do Zakopanego. Jeśli tegoroczny, niezwykle bogaty, program zostanie z powodzeniem zrealizowany, na co liczymy zresztą zupełnie, to z pewnością z rokiem przyszłym nadejdą znów te piękne „tłuste” lata.

Mieliśmy tego zapowiedź już teraz, w czasie Świąt, gdyż zjechało się więcej znacznie ludzi, niż w ostatnich latach. Bardzo sprzyjała temu świetna przedświąteczna pogoda, to też z groźbą św. Barbary nikt się jakoś nie liczył. Ale św. Barbara postawiła na swoim i przyszła sobie na Święta w postaci odwilży, nie takiej znów tragicznej i nie długotrwałej, ale jednak odwilży.

Imprezy zapowiedziane na początek sezonu doszły wprawdzie do skutku, ale nie nosiły już tego charakteru, jaki bywa tylko przy niezłym mroziku i pięknym słończku. Mniej odważni narciarze rozpoczęli odwrót na „zgóry uplanowane pozycje” w... kawiarniach, opustoszały Lipki i inne okoliczne tereny dla początkujących, „mocniejsi” jedynie wywędrowali wyżej. Większość, w której przeważała jednak „mniejszość”, zapełniła szczytami Trzasków czy Karpowiczów, oddając się z determinacją rumbie lub oglądaniu świetnych występów artystów warszawskich w Morskim Oku, naturalnie w tym na Krupówkach. Główna ta arterja Zakopanego wygląda też niezwykle malowniczo, bo na tle fantastycznych strumyczków odwilży płynęły nie liczne rzesze „sportowców”.

Niebezpieczeństwo minęło jednak zaraz po świętach i znów rozpoczęło się to typowe życie, obfitujące w beztrzęskę i w tak różnorodne coraz piękniejsze wrażenia i emocje sportowe, no i naturalnie... sercowe.

No a teraz wprowadzimy czytelników do dziedziny czysto sportowej, do działalności Komitetu Imprez Sportowych, ogniskującego cały sport zakopiański. Naturalnie, że po informacji zwróciliśmy się do pana prezesa Jamontta, twórcy i motoru komitetu.

— Początek nasz był niezły — powiada p. Jamontt — gdyż zorganizowane na otwarcie sezonu dwukrotnie stylowe wyścigi góralskie o bardzo różnorodnym programie wypadły doskonale. Co będzie dalej, zobaczymy, boję się tylko żeby pogoda nie pokrzyżowała naszych wysiłków.

Jak się zorientowaliśmy ze słów p. Jamontta i świetnie wydanych prospektów ważniejszych imprez, Komitet posiada już wytyczoną w najdrobniejszych szczegółach linię działania, której na imię — wszechstronność. Zdołano opanować

wszystkie możliwe w zimie gałęzie sportów i na skutek tego porozumienia, stworzono świetnie opracowany program zawodów.

Bardzo ważnym wydarzeniem jest stworzenie przy Komitecie samodzielnego oddziału narciarskiego, będącego jednocześnie okręgowym związkiem podhalańskim PZN. Prezes tego związku, niezmordowany pułk. Wagner jest jednocześnie wiceprezesem Komitetu Imprez Sportowych. Narciarze są już w pełni treningu i pod kierunkiem Norwega Klikkena poczynili moc postępów. Zresztą za kilka dni już będzie o zakopiańczykach głośno.

Następnym ciekawym posunięciem jest powstanie Zakopiańskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego, którego władze spoczywają w rękach pp. Jamontta, kpt. Loteczki, Kwaśniewskiego i Bujaka. Zaangażowano doskonałego trenera łyżwiarskiego Fridolina Hartiga, czynnego ostatnio w Davos i St. Moritz. Obok łyżwiarstwa p. Hartig prowadzi także zaprawę hokejową, przyczem utworzyły się już drużyny Wisły, Sokoła i Komitetu. Na ślizgawce zakopiańskiej trenuje obecnie doskonała para berlińska małż. Gotschmanów, będąca świetnym wzorem dla polskich gości. Ślizgawka przedstawia się po poprawkach wspaniale.

Z pierwszych imprez, które rozegrano, obok zawodów góralskich i narciarskich, odbył się t. zw. karnawał na lodzie, na który przybyło niezwykle liczne grono zwolenników łyżwiarstwa i tańców na lodzie. W początkach stycznia rozegrano międzynarodowe zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Zakopanego, przyczem udział wzięli znani łyżwiarze Niemiec, Węgier, Austrii i Czechosłowacji. Rozegrano wobec licznych widzów trzy nagrody, a mianowicie im. Zakopanego w jeździe figurowej pań, im. dyr. Jamontta w jeździe panów i im. Komitetu Imprez Sportowych w jeździe parami.

Po stylowych wyścigach góralskich (5.I) i konkursie skoków na Krokwi (na Trzech Króli), odbędą się w dniach 9 i 10 stycznia międzynarodowe zawody motocyklowe, na które poza sławami polskimi, jak Alvensleben, Czerniak i inni, zapowiedzieli udział Schneeweiss, Adam (Niemcy). W tydzień później pierwsza kombinacja narciarska—memo- rjał im. ś. p. por. Wóycickiego.

Okres od 20 stycznia do 9 lutego poświęcono zawodom konnym. Będzie to impreza gigantyczna o rozmiarach dotychczas w Polsce niebywałych. Obejmuje ona 10 dni wyścigowych, podczas których odbywać się będą różnego rodzaju zawody hipiczne o cenne nagrody, skikjöringi, skiskijöringi, cross-country, biegi góralskie, konkursy cywilne i



Widoki zimowe z okolic Zakopanego.

dla amazonek, turniej szermierczy i władanie bronią, wreszcie poraz pierwszy w Polsce prawdziwe wyścigi kłusaków, których zgłosiło się dwanaście. Zawody zgromadzą rekordową liczbę koni 140, przyczem wezmą udział najwybitniejsi jeźdźcy polscy z grupą olimpijską na czele.

W międzyczasie zapowiedziano na 23.I narciarski bieg z przeszkodami o puchar im. Makuszyńskiego, zaś na 31.I—2.II międzynarodowy turniej hokejowy (przeciwnicy jeszcze nieznani) i zawody narciarskie młodzieży.

W dniu 11 lutego Komitet przerzuca nas na sport sarneczkowy, organizując międzynarodowe zawody na torze kuźnickim przy udziale gości zagranicznych.

W dniach 13—14 lutego trzeba już będzie losować gdzie pójść, bo jednocześnie rozegrane zostaną łyżwiarskie mistrzostwa Polski w jeździe figurowej przy udziale wszystkich naszych asów, oraz zawody automobilowe, obejmujące zjazd gwiazdzisty zespołów klubowych, jazdę zimową Kraków—Zakopane i wyścig torowy na stadionie. Naturalnie, że najlepsi kierowcy będą tutaj zareprezentowani, jak Potocki, Liefeldt, Szmidt, Ripper, Hołuj i in.

Druga połowa lutego, to przede wszystkim narciarstwo, a więc 14—16.II mistrzostwo Podhala, a 26—29.II mistrzostwa

Polski w konkurencji międzynarodowej, przyczem lista zapisów zagranicznych dopiero tworzy się.

W międzyczasie (20—21.II) zorganizowany zostanie pierwszy na śniegu turniej piłki nożnej przy udziale Garbarni, Wisły, Cracovii i drużyny Zakopanego, złożonej z graczy Giewontu i Strzelca.

Będziemy mieli także i boks, bo oto na 4—6 marca WKS Wawel z Krakowa organizuje wielkie międzyklubowe zawody pięściarskie, które napewno namówią wielu zakopiańczyków do uprawiania niewidzianego dotychczas sportu. Poza tem odbędą się jeszcze zawody strzeleckie o mistrzostwo Tatr (18—20.III) oraz ostatnie w sezonie zawody narciarskie, jak czwórmech międzyklubowy (5—7.III), bieg zjazdowy o mistrz. Podhala (13.III), wiosenne zawody na Hali Gąsienicowej (27—28.III) i slalom narciarski (29.III). Szkoda, że tych slalomów tak mało i że brak zawodów narciarskich dla początkujących.

W każdym jednak razie sezon niezwykle bogaty i piękny, prawda? Kto nie wierzy, niech jedzie sprawdzić, doprawdy warto!!

A. Szenajch.

R Y Z Y K O W N A E S K A P A D A

Polska reprezentacyjna drużyna hokejowa udaje się w najbliższych dniach do Hawru, aby na zaproszenie „Podkomitetu Olimpijskiego” w Nowym Jorku — bodajże utworzonego ad hoc — na pokładzie pięknego steamera „France” udać się do Ameryki, celem rozegrania szeregu meczów z zespołami zaatlantyckimi i wzięcia udziału w turnieju olimpijskim w Lake Placid.

Oczywiście wyniki osiągnięte przez naszą drużynę, gdy grała przeciw Kanadzie na wodzie, były wcale niezłe. Gdy jednak zaczęto grać na lodzie, okazało się, iż podczas całego trwania turnieju katowickiego Polacy nie potrafili strzelić ani jednej bramki, już choćby nie „Ottawie”, która bez trudu zwyciężyła ich 9:0, ale nawet wtedy, gdy nasza reprezentacja państwowa zmierzyła się z zespołami klubowymi Berlina i Wiednia. W tych warunkach wyjazd do Stanów Zjednoczonych uważać musimy za dość niepotrzebny, a po części i ryzykowny.

Jak wiadomo, Polski Komitet Olimpijski postanowił w zasadzie wysłać na Igrzyska X Olimpijady tylko takich zawodników, względnie takie zespoły, które mają realne szanse zajęcia jednego z notowanych miejsc. Uznano słusznie, iż przeszły czasy, kiedy wystarczało zademonstrować obecność. W Igrzyskach bierzemy teraz udział nie poto, by pokazać, że żyjemy, że coś robimy, a by walczyć o zwycięstwo. Ogólny poziom i ogólna marka sportu polskiego nie pozwalają nam zajmować miejsca ostatnie lub przedostatnie.

To też Komitet Olimpijski postanowił hokeistom żadnej pomocy finansowej nie udzielać, nie brać na siebie żadnej części kosztów ich wyjazdu; stoi na stanowisku, że wysyłanie ich stałoby w sprzeczności z powyżej wzmiankowaną zasadą, iż odnośne kwoty pieniężne przydadzą się dla umożliwienia wyjazdu bardziej wykwalifikowanym przedstawicielom naszego sportu.

Tu mimochodem tylko zaznaczamy, że w tych warunkach działanie Podkomitetu w Nowym Jorku idzie wbrew zamiarom Polskiego Komitetu Olimpijskiego, którego stanowisko powinno — zdawałoby się — być dla niego miodajnym.

To są jednak względy formalne, którym przydawać zbyt dużego znaczenia nie należy. Istnieją o wiele poważniejsze obiektywne rzeczy.

Do turnieju w Lake Placid, według najświeższych wiadomości, zgłosiły się tylko dwie europejskie drużyny: niemiecka i polska. Ani jedna, ani druga nie mają najmniejszych szans w walce z pozostałymi uczestnikami — Kanadą i Stanami Zjednoczonymi. Niemcy wykazali niedawno swą obecną wyższość nad naszym zespołem. Oczywiście, nie jest niemożliwością, by nasi wyszli w Lake Placid zwycięsko ze spotkania z Germanami, szanse ich w tym meczu ocenić należy niemniej jako wynoszące poniżej 50 proc. W ten sposób jesteśmy faworytami... wśród pretendentów do ostatniego miejsca. A wiadomo, opinia ogólna nie będzie się liczyła z tem, iż gdyby przyjechały zespoły inne, Szwecja, Austria, Węgry, Rumunia, Francja, zdobyliśmy może nawet jakie pod-vice-mistrzostwo! Będziemy tylko i wyłącznie ostatni...

Nawet gdybyśmy Niemców pokonali — co byłoby bezwątpienia istotnym sukcesem, triumf ten w ramach turnieju, zakończonego organizacyjnie zdecydowanym fiaskiem (drużyny na starcie zmagają olimpijskich!) przeszedłby głucho. Europa, powstrzymując się od zgłoszeń, dała już dostateczny wyraz swemu desinteresement w stosunku do turnieju.

Pozostaje tournée. Zastrzeżono się wprawdzie, iż spotykać się chcemy tylko z drużynami drugorzędnymi — gdyż walka z pierwszą klasą amerykańską wychodzi poza ramy naszych możliwości — ale czy sam ten fakt nie wskazuje, iż właściwie nie mamy poco jechać i nie mamy co tam pokazywać? Zwycięstwa naszej reprezentacji państwowej nad miernymi klubami lokalnymi propagandy nie zrobią, imienia polskiego nie opromienią sławą; porażki — przyniosą duży wstyd. Trudno się zgodzić z prezesem P. Z. H. L. kiedy twierdzi, że „od amatora nie wolno wymagać zwycięstwa” i że uzależnianie decyzji co do wyjazdu od szans zespołu jest niesłuszne. Od reprezentacji państwowej Polski można wymagać by przegrywała tylko do reprezentacji państwowych! I można wymagać, by swemi występami przynosiła

Z TEKI KARYKATUR E. FEDEROWICZA



Mecz Polska—Kanada, czyli Ottawa—Stogowski.

honor barwom naszym. I można też wymagać, by niejechała tam, gdzie takiej gwarancji niema, chociażby jej wyjazd ten nic nie kosztował. Szczególnie, jeśli ta ryzykowna eskapada ma być finansowana przez innych Polaków, łączących w myśli o przyczynieniu się do rozstawienia imienia polskiego, łączących w nadziei, iż ci polscy sportowcy dzięki ich poparciu zaimponują Nowemu Światu. Jakież będzie rozczarowanie, jeśli występy ich okażą się atrakcją jedynie dla dzielnicy murzyńskiej!

Co do pucharu, zaofiarowanego przez Tadeusza Stykę na mecze Polska USA, to zgódźmy się, że myśl chwalebna nie była specjalnie szczęśliwą. Puchar po niezbędnej ilości kolejnych zwycięstw Yankesów przejdzie na ich własność bez żadnego z naszej strony energiczniejszego protestu. Polonja amerykańska najwidoczniej przecenia siły hokeistów z kraju. Poco kazać jej przekonywać się de visu o pomyłce?

A może — może zespół nasz iść będzie od sukcesu do sukcesu, i to zwyciężając przeciwników godnych reprezentacji państwowej? Dałby Bóg! Cieszyłbym się bardzo, gdyby me objeckje były nieuzasadnione, gdybym się mylił w sposób dla hokeistów naszych krzywdzący. Obawiam się jednak, że mam rację w więcej niż 50 proc. Nie dlatego to wszystko piszę, by hokeistów powstrzymać (prezes związku oświadczył przecież, że głosy opinii go mało obchodzą) — lecz by nasi rodacy z Ameryki, gdy się na tournée hokeistów zawiodą, nie zrazili się do sportu polskiego w ogólności i nie zubożętnieli, odmawiając Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu swego poparcia finansowego i moralnego wtedy, gdy rozchodzić się będzie o wyjazd takich naszych reprezentantów, których szanse są istotne, którzy klęsk napewno nie poniosą! A takich, na szczęście, mamy sporo!

Wiktor Junosza-Dąbrowski.

PRACA MIEJSKIEGO KOMITETU W KRÓLEWSKIEJ HUCIE

W okresie jesiennym mamy do zanotowania następujące dane z działalności 3-ch Sekcyj Miejskiego Komitetu W. F. i P. W.

1) Sekcja gospodarcza przez rozbudowę bieżni Stadjonu umożliwiła odbywanie tam imprez i zawodów międzynarodowych i o mistrzostwa; na okres zimowy uruchomiono ślizgawkę po bardzo niskich cenach.

Bogaty w sprzęt sportowy magazyn Stadjonu umożliwia zaprawę wszystkim klubom na terenie Król. Huty, Chorzowa i W. Hajduk w zakresie lekkiej atletyki, boksu, piłki nożnej, pływania, tenisu i gier sportowych.

2) Sekcja propagandy postanowiła celem skutecznieszego zwalczania profesjonalizmu odbyć w klubach sportowych i stowarzyszeniach P. W. cykl pogadanek z zakresu sportu i higieny.

Dnia 16 ub. m. zwołano zebranie przedstawicieli władz i instytucji publicznych celem zapoznania ich ze znaczeniem P. O. S., nadto wydano odezwę w sprawie P. O. S. i zbiórki na Fundusz Olimpijski.

3) Sekcja W. F. i P. W. uruchomiła zaprawę zimową dla klubów sportowych i stowarzyszeń P. W., którą prowadzi 2 razy w tygodniu dla pań i 2 razy w tygodniu dla panów trener Ośrodka z Katowic p. Ostalowski, nadto mają pracownicy umysłowi w ilości około 150 osób odbyć przygotowawczą zaprawę do P. O. S. panowie w 4-ch kompletach (z uwzględnieniem wieku) i panie (Rodzina Wojskowa) w 1-ym komplecie. Zaprawę prowadzą honorowo pp. prof. Peterówna, Hajkowski, Markowski, Zdechlikiewicz oraz por. Piestrzyński.

DOOKOŁA PROJEKTU RIMETA

Przewodniczący Międzynarodowego Związku Piłki Nożnej (FIFA) p. Rimet ogłosił projekt organizacji piłkarskich mistrzostw świata. Projekt ten oparty jest na wytycznych uchwalonych na kongresie w Berlinie i postanowien Zarządu FIFA, który niedawno rozpatrywał tę kwestję w Paryżu.

P. Rimet przyjmuje organizację terytorjalną. Eliminacyjne walki toczą się w grupach, zaś zwycięzcy w liczbie 16-tu grają o tytuł mistrza świata. Finałowe walki odbędą się w jednym lub kilku miastach państwa, któremu powierzono przeprowadzenie ostatecznych rozgrywek.

Podział na grupy według projektu Rimeta przedstawia się następująco:

Grupa A: **Zachodnia Europa:** Niemcy, Belgja, Hiszpanja, Francja, Luksemburg, Portugalia.

Grupa B: **Północna Europa:** Danja, Irlandja, Holandja, Norwegja, Szwecja.

Grupa C: **Wschodnia Europa:** Polska, Estonia, Finlandja, Łotwa, Litwa i ew. Rosja.

Grupa D: **Środkowa Europa:** Szwajcarja, Włochy, Austria, Węgry i Czechosłowacja.

Grupa E: **Balkany:** Bułgarja, Grecja, Rumunja, Turcja i Jugosławja.

Grupa F: **Ameryka Północna:** U. S. A.

Grupa G: **Ameryka Centralna:** Costarica, Cuba, Ecuador, Gujana (holend.), Meksyk.

Grupa H: **Południowa Ameryka:** Argentyna, Boliwja, Brazylja, Chile, Paragwaj, Peru, Urugwaj.

Grupa I: **Azja:** Chiny, Indje Holenderskie, Japonja, Filipiny i Siam.

Grupa K: **Afryka:** Egipt, Palestyna.

Grupy D i H dawałyby do finału 3 drużyny, grupy A i B dwie, pozostałe po jednej. Kongres sztokholmski zająłby się wybraniem komisarzy przeprowadzających rozgrywki w grupach oraz uchwaleniem statutu rozgrywek.

Wprowadzenie rozgrywek o mistrzostwo świata ożywiłoby niewątpliwie międzynarodowy ruch piłkarski. Projekt p. Rimeta ma jednak poważne braki i już dzisiaj jest atakowany przez prasę poszczególnych państw.

P. Rimet pomija zupełnie Anglię i zrzeszone w związku angielskim związki kolonialne. Wobec dopuszczenia do rozgrywek t. zw. „nieamatorów” kontynentalnych, Anglja mogłaby występować z drużynami zawodowców, co już zresztą od kilku lat stosuje. FIFA winna dążyć do zakończenia wojny z Anglią.

Uszeregowanie państw w grupy nie wydaje się we

wszystkich wypadkach słuszne. Grupę Północnej Ameryki mającej jedną drużynę, należałoby złączyć z grupą Ameryki Środkowej, tak jak to jest w tenisowym pucharze Davisa. Turcję natomiast należałoby złączyć z grupą afrykańską: Egipt, Palestyna i Turcja.

Prasa wiedeńska żąda dla grupy środkowej Europy 4 miejsca w finale, motywując to poziomem uczestników tej grupy. Ostatnia drużyna tej grupy i tak będzie silniejsza niż zwycięzca grupy środkowo amerykańskiej.

Są to jednak cudze zmartwienia, a my mamy własny kłopot. P. Rimet bowiem przeznaczył nas do grupy, z której prawdopodobnie wchodzilibyśmy do finału bez cięższej walki, lecz nasze mecze międzynarodowe straciłyby zupełnie na wartości sportowej. Cóż z tego, iż będziemy mieli abonament na finał, skoro zainteresowanie się konkurencją u publiczności zmaleje, a gracze nie będą mieli nigdy możliwości walki z lepszym lub choćby równym przeciwnikiem. Nie poto wycofaliśmy się z rozgrywek o puchar amatorski by teraz uczyć grać Litwinów.

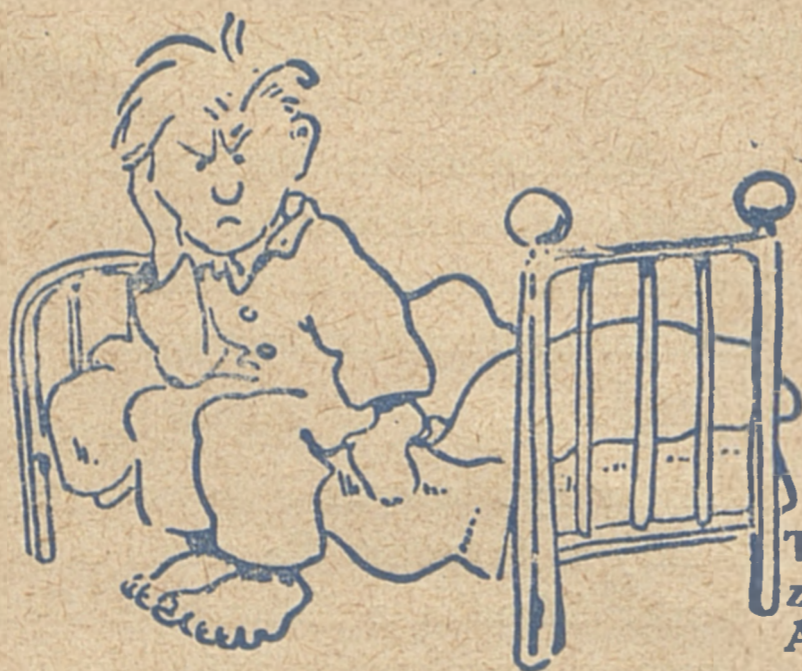
W interesie rozwoju naszego piłkarstwa leży dążenie do kontaktu z państwami północnymi. Sport piłkarski w tych państwach uprawiany jest w warunkach podobnych jak w Polsce; jest on oparty na zdrowych zasadach amatorskich, a mimo to przedstawia wysoki poziom sportowy. Szwedzi byli obok Turków naszymi najmiłszymi gośćmi. Komu nie uśmiecha się oglądanie zawodów z Danją lub Holandją? Zaliczenie do „Północy” Holandji pozwala mieć nadzieję, iż geografia nie będzie przeszkodą do zaliczenia Polski do grupy północnej.

P. Z. P. N. powinien rozpocząć starania w tym kierunku. P. Ppłk. Głabisz będzie miał nielada zadanie, ale gdy jako referent zagraniczny przeprowadzi wspomnianą zmianę, niewątpliwie zyska wdzięczność wszystkich polskich sportowców.

Możliwym jest, iż na kongresie sztokholmskim będą wysunięte nowe projekty. Dla nas możliwym do przyjęcia byłby jeszcze projekt podziału na grupy według ras (np. słowiańska: Czechosłowacja, Jugosławja, Bułgarja i ew. Rosja), lub innego podziału geograficznego uwzględniającego nasze postulaty w wystarczającym zakresie n. grupa bałtycka: Szwecja, Danja, Norwegja i t. d.

Byle tylko nie zostać sam na sam z takimi potencjami piłkarskimi jak Litwa, Łotwa i Estonja.

Dr. Stanisław Mielech.



Spóźniony żal.

Tak, mój przyjacielu, dlaczegoś nie zażyłeś od razu oryginalnych tabletek Aspiriny? Jednak nie jest jeszcze zapóźno. Aspirina pomaga zawsze.

Przeciwko bólom głowy, zębów i kończyn, przeciwko reumatyzmowi, grypie i wogóle wszelkim zaziębieniom zawsze najlepiej pomagają niezawodne tabletki Aspirin. Na każdej tabletkce i na każdym opakowaniu (po 20 lub 6 tabletek) znajduje się krzyżowy napis BAYER, który stanowi markę ochronną oryginalnej Aspiriny. Do nabycia we wszystkich aptekach.

„OTTAWA“ — IF YOU PLEASE!

Najpierw była zapowiedź przyjazdu. Potem — fala legendowych sukcesów: pod kijami Ottawy kładły się bezapelacyjnie najlepsze drużyny hokejowe Europy. Tu 8:0, tam 11:0, jeszcze gdzieindziej 9:0. I wreszcie — Katowice.

Jadąc do Katowic w pustym przedziale, zastanawiałam się, jaka to będzie ta Ottawa. Pewno okropni mistrzowie! — myślałam sobie, ijako sumienny dziennikarz, kombinowałam z góry chytrze sposoby, mające na celu uzyskanie przynajmniej malutkiego wywiadu. Ale czy się uda, nie byłam pewna. Ba — tacy mistrzowie! Napewno w hallu ich hotelu będzie stało X dziennikarzy z bloczkami w rękach i ołówkami za uchem, czatując na każde cenne słowo z ust Kanadyjczyków. Być może, że na usilne prośby udziela nam zbiorowej audycji wszystkim chciwym reporterom? I jak to trzeba będzie bujać, żeby z tej zbiorowej audycji wyłowić coś innego, coś bardziej oryginalnego, niż to, o czym pisać będą wszyscy? Co tu dużo gadać — miałam stracha.

Tymczasem w ubiegłą niedzielę, na pół godziny przed meczem, wysypało się na sztuczny tor kilku wesołych, roześmianych chłopaków, o niesfornych czuprynach i nonszalanckich ruchach. Zaniebieściło się od swetrów, na których odcinały się wyszyte granatowo liście klonu i nazwiska graczy na plecach — stosownie do mody amerykańskiej. I w jednej chwili zorientowałam się, że tutaj nie pomoże nawet legitymacja największego dziennika świata. Trzeba było próbować innego sposobu. Więc — śmiało i odważnie!

Znacie, Czytelniczy, mój niezawodny uśmiech? Napozór nic nadzwyczajnego — ot, szeroka, piegowata gęba i w niej dwa rzędy „klawiszy“, jak z ogłoszenia pasty do zębów? Brzmi to zarozumiale, ale to mój główny atut w zdobywaniu sobie zagranicznych szampjonów. Z rękami w kieszeniach siadam na barjerze i próbuję. Złapie się rybka, czy nie złapie?

Złapała się. Roześmiany blondyn z kartą wizytową na plecach (SAM Bill Cowley, drodzy Czytelniczy) woła: „Hal-lo, grubasku“. Odpowiadam czystym amerykańskim „slangiem“. I kto powiedział, że Ottawa, to wielcy mistrzowie? Na lodzie, tak, ale pozatem — najbardziej swoje chłopaki, jakich sobie można wyobrazić!

Już teraz wiem, że dowiem się wszystkiego, i ze spokojem siadam przyrzyć się pierwszej grze. Już pierwsze sekundy niemal wskazują, że to prawdziwe djabły. Grają niesłychanie intensywnie — a mimo to trudno dostrzec w ich grze najmniejszy choćby wysiłek, tak lekkie i posuwiste są ich ruchy, tak drobne, nieznaczne ruchy kijów. Bombardują bramkę Stogowskiego z każdej pozycji, strzelając celnie z połowy boiska, z linii, z kątów placu. Krążek dotknięty leciutko kijem przeszywa powierze z ogromną szybkością, ładując w ochraniaczach Stogowskiego, który broni, jak prawdziwy anioł stróż. Dopiero patrząc na schodzącą z placu trójkę napadu Kanady musimy uwierzyć, że to nie takie łatwe, jak się zdaje, gdyż chłopcy są zdyszani i pośpieszenie rzucają się na krzesła. Używa sobie zwłaszcza mały, drobny Moussette, strzelając dwie bramki już w pierwszej tercji.

W drugiej tercji przewaga Kanady jest jeszcze wyraźniejsza, gdyż Polacy orientują się, że atakowanie do niczego nie doprowadzi, a natomiast wytwarzają dziury na tyłach. Więc system defenzywny, który skutkuje o tyle, że ten sam Moussette strzela tylko jedną bramkę. Jeszcze większe „murowanie“ widzimy w tercji trzeciej, zakończono-

nej 0:0. Nawet bramka polska przewraca się na łód pod naporem tłoku, grzebiąc w siatce kilka skłębionych rąk, nóg i kijów. Jakaś 8-letnia entuzjastka hokeja piszczy frenetycznie z trybuny: „Stogowski, oj, Stogowski, nie puszczaj!“.

Drugi mecz we wtorek, to walka w okropnych warunkach atmosferycznych, na szorstkim, chropowatym lodzie, w deszczu ze śniegiem. Oczywiście Kanada nie może wykazać całego swego kunsztu w takich warunkach, zwłaszcza że Polacy murują uparcie, dopingowani fachowcami radami Ralfa Adamowskiego, siedzącego z megafonem na aucie, niczem reżyser filmowy przy zdjęciach. Dwie pierwsze tercje wśród niemilkącego entuzjazmu widzów kończą się 0:0. Dedycująca o zwycięstwie Kanady bramka pada dopiero w tercji ostatniej, strzelona w tłoku przez nieobstawionego Reaume'a.

Jeżeli jednak większość widzów, podniecona tym niezwykle zaszczytnym cyfrowym wynikiem, łudziła się, że Polacy są drużyną niemal równorzędną Kanadzie i że mogą z powodzeniem wystąpić w Lake Placid — to te optymistyczne, ale niesłuszne mniemania rozwiął całkowicie mecz czwartkowy, wchodzący w ramy turnieju, przeniesionego z Krynicy wskutek odwilży. Na dobrym lodzie Kanada grała koncertowo, ostro, niemal dziko — choć nie brutalnie. Dziewięć bramek, strzelonych dnia tego Polsce, muszą stanowić przestrożę. A nie było to wcale maximum możliwości Ottawy.

Jak się potem bawiono w Sylwestra! Chłopcy kanadyjscy, nie zważając na zmęczenie podróżą i meczami, szaleli w salach Hotelu Europejskiego, porywając formalnie do tańca urocze ślązaczki — zresztą ku niezadowoleniu ich partnerów, zdających sobie sprawę, jak bardzo tracą w oczach pań w porównaniu z zamorskimi mistrzami. Nawet poważny manager, p. Duncan, pozwolił na zabawę do samego rana!

Mimo to, gra piątkowa z zespołem polsko-austrjackim wykazała znów ogromną przewagę Kanadyjczyków, którzy dzięki wspaniałemu zgraniu i technice „kiwali“ przeciwników, jak chcieli. St. Dennis miał wprawdzie parę ładnych strzałów, jednak obronił je z nonszalacją wskazującą jego klasę. Z przeciwnej strony natomiast, mimo dobrej gry Sachsa, krążek ugrzązł w siatce pięć razy.

Prosto z Katowic Ottawa pojechała do Krakowa, gdzie w fatalnych warunkach atmosferycznych rozegrała dwa mecze z kombinowanymi drużynami polskimi, bijąc w sobotę reprezentację Krakowa 8:0, w niedzielę zaś wobec okropnego lodu urządzono mecz między drużynami złożonymi z graczy Kanady i Polski po obu stronach. Bilans Polski wypadł więc — bądźmy szczerzy — niekorzystnie. Mniejsza już o mecze z Ottawą, którzy bili najlepsze teamy Europy. Ale przegrane z Austrią, a co gorsza, z Brandenburgiem, nie wróżą nic dobrego. To nie ta drużyna, która grała rok temu w Krynicy!

Tyle o meczach — ale przecież na początku obiecałam wywiad. Marzyłam o wywiadzie maleńkim — a tymczasem gdybym chciała podzielić się z Czytelnikami wszystkim, czego się dowiedziałam podczas wspólnych wycieczek do kopalni i fabryk, wspólnych śniadań, obiadów i kolacji, nie wystarczyłby cały numer gościnnego „Stadjonu“! A więc zrobmy ten wywiad szablonowo — tak, jakby robił to jeden z tych dziennikarzy z bloczkiem i ołówkiem.

Najpierw wrażenia z Polski. Więc przede wszystkim zdziwienie, że Polska to kraju duży i piękny, i cywilizowany, z przemysłem i handlem — a nie małe terytorjum, możliwe do objechania w parę godzin. Potem, zachwyt nad gościnnym przyjęciem, którego nie zabiły nawet okrzyki „Kanada fuj!” podczas meczu 9:0. Okrzyk ten zresztą — podobał się i był przedmiotem ustawicznego powtarzania, Poprostu, był podobno ładny — fonetycznie... Oprócz tego, świetne piwo, ładne lokale rozrywkowe i mili ludzie.

Plany na przyszłość? Najpierw Wiedeń, potem Wenecja i Medjolan, może Hiszpanja, napewno Paryż i Londyn raz jeszcze.

Opinia o drużynie polskiej? Zupełnie słuszna. A więc — gracze szybcy, ambitni, ofiarni i wytrzymali. Ale brak techniki, często zgrania, a przede wszystkim opanowania krążka — i nerwów!

Wreszcie personalja graczy — personalja o tyle ciekawsze, że wszyscy Kanadyjczycy to przemiłe chłopaki, bynajmniej nie zarozumiali ze swych sukcesów, cieszący się każdą rzeczą nieznaną, każdym okazanym im dowodem sympatji, każdą recenzją w gazecie, fotografią czy karykaturą. Nie czują się „mistrzami” po pierwsze dlatego, że mają na to zbyt wiele kultury i ducha sportowego, po drugie zaś — w Kanadzie jest sporo drużyn prawie dorównujących Ottawie. Jak zresztą można być zarozumiałym ze sprawności w sporcie, który uprawia się dla rozrywki, dla przyjemności, jaką on daje? Pogląd czysto sportowy i ładny, prawda? I niestety, tak rzadki wśród graczy europejskich!

Wracając do personalji — Lewis St. Dennis, bramkarz, ma lat 21 i jest już inżynierem dróg i mostów! Triumf wychowania miejscowego i zupełnie odrębnego charakteru młodzieży amerykańskiej. Nad inteligentną, miłą twarzą olbrzymia, nigdy (podobno) nie czesana czupryna. Energia dojrzałego businessmana, humor sztubaka i cienki, zabawny głos.

Obrońcy: Lou Bates, syn miljonera i student uniwersytetu Ashbury, ogromny blondyn o flegmatycznym usposobieniu i nieprzeciętnej bystrości. Partner jego, Jack Draper, napozór ciężki i powolny, na boisku jeden z najszybszych graczy, jest kapitanem drużyny, trochę rubasznym i bardzo łagodnym, jak to zwykle bywa u tych wielkich drabów o zlekka bandyckich twarzach.

Wreszcie atak, złożony z dwóch trójek: w środku pierwszej trójki gra najmłodszy członek zespołu, zawsze uśmiechnięty Billy Cowley, „król strzelców” Ottawy, uczeń ostatniej klasy gimnazjum. Jest w tym wieku, kiedy dzieciak staje się mężczyzną, a jego niesforność dodaje mu wdzięku. Partnerami jego na skrzydłach są dwaj Francuzi kanadyjscy, Jacques Moussette i Eugene Sauvageau — obaj szybcy, eleganccy w grze, świetni dribblerzy i strzelcy. Pracują obaj w biurach, mimo, że Moussette ma dopiero lat 19.

Druga trójka, to środek Ernie Stitt, senior zespołu ze swemi (bagatela!) — aż 25 latami! Ale też i stanowisko ma nieprzeciętne — jest głównym buchalterem w wielkim przedsiębiorstwie, a główny buchalter, to nieraz więcej, niż dyrektor! Wygląda poważnie ze swą łysinką i okularami, ale humor ma niemniejszy, niż jego młodszy koledzy. Obok niego grają podobni do siebie jak bracia George Reaume i Les White. Reaume jest fenomenem w swoim rodzaju — w wieku lat 22 jest już od czterech lat żonaty! Spokojny, rozsądny — na boisku zato jeden z najostrzejszych graczy. I bardzo podobny do „gwiazdora” filmowego Dicka Arlena.

Bacność, entuzjastki lifmu! Les White, najwyższy gracz drużyny, o budowie boksera ciężkiej wagi, łączy w sobie ciekawy kontrast energicznych, twardych rysów z melancho- linjnymi, marzącymi oczami. Ma odpowiedzialne stanowisko w ottawskiej elektrowni.

Jest jeszcze nadzwyczaj miły i kulturalny kierownik ekspedycji, p. Cecil Duncan, z żoną i 9-letnią córeczką Beryl — ulubienicą całej drużyny, z którą jest „za pan brat”. Małutka, sprytna Beryl ciągnie graczy za uszy i za nos, żartuje z nich, i jest prawdziwym, czarującym „enfant terrible”. Jako maskotka jednak spełnia swą rolę doskonale — gdyż Ottawa nie przegrała jeszcze ani jednego meczu w Europie i strzeliła w ciągu jednego tylko miesiąca 140 bramek! 140 bramek w 17 grach — to piękna cyfra. „Królem strzelców” jest Cowley, przed obu obrońcami Draperem i Batesem. Dalej idą kolejno White, Moussette, Sauvageau, Stitt i Reaume.

Załączcie, Czytelnicy, jeżeli nie widzieliście Ottawy! Choć, z drugiej strony — zaoszczędziliście sobie bolesnego rozstania, jakie musiałam przeżyć przy ich odjeździe. Tak miłych bowiem i tak pełnych etyki sportowej graczy nie widzimy u nas często — zwłaszcza między mistrzami świata!

J. Rotwandówna.

HALLO BOYS! — HALLO CHŁOPAKI! WEZWANIE DO POLSKICH SPORTOWCÓW Z DALEKIEJ AMERYKI.



Edward Ran, Warszawianin,

znany z ringów bokserskich w stolicy, który znakomitemi walkami zyskał w roku ubiegłym wielką popularność w Ameryce, a przez swe ostatnie zwycięstwo nad chlubą Europy, Czechem Nekolnym, znalazł się w rzędzie najlepszych bokserów świata, nadsyła nam z Ameryki niniejszą fotografię, na której pod adresem polskich kolegów-sportowców napisał:

„Hallo Boys! Cukier jest doskonałym środkiem odżywczym i mogę go polecić każdemu bokserowi“.

O POLSKO-WĘGIERSKIM ZATARGU

Polska należy dziś do mocarstw bokserskich w Europie. Pozycja ta jaką zajmujemy wśród państw europejskich, nakłada też pewne obowiązki, których lekceważyć nie wolno. Jednym z takich obowiązków jest współzycie z innymi związkami państwowymi. Niestety P. Z. B., zwłaszcza jeżeli idzie o okres ostatnich dwóch lat, nie może pochlubić się zbyt aktywną działalnością, raczej miast rozszerzania naszych stosunków na zewnątrz widzimy okresowe ograniczenie i zamarcie akcji, spowodowane czy to „nieporozumienie” polsko-czeskim, czy też ostatnim incydentem poznańskim, który spowodował zerwanie stosunków polsko-węgierskich. W obu tych wypadkach P. Z. B. nie pozostawał bez częściowej choćby tylko winy. Sprawę czeską mamy już na szczęście poza sobą. Aktualną obecnie jest kwestja węgierska, która pozostaje w zawieszeniu, mimo, iż pociąga ona za sobą pewne konsenkwencje jak zakaz, ze strony związku węgierskiego, walki z bokserami polskimi, na czem najwięcej ucierpiała poznańska Warta, która miała wyjechać do Budapesztu na rewanżowe spotkanie z F. T. C.

Podczas pobytu reprezentacji węgierskiej w Brnie mieliśmy sposobność mówić z prezesem Węg. Związku Bokser. p. Kankovskym, na temat stosunków polsko-węgierskich. Pan Kandovsky, postać w międzynarodowym świecie bokserskim doskonale znana, sprowadził rozmowę na ostatni konflikt, starając się obiektywnie ocenić okoliczności i konsekwencje spotkania poznańskiego, zakończonego, jak wiadomo, przegraną Węgrów (6:10), przeciwko któremu wnieśli protest. Zasadniczo główną kwestją sporną stanowił sędzia ringowy, wybrany bez zgody Węgrów. Proponowany pierwotnie sędzia, na którego swą zgodę Węgrzy wyrazili (zdaje się redaktor Cederström) nie mógł przyjechać, o czem p. Kankovsky zawiadomił P. Z. B., prosząc o sędziego z Berlina, Lipska lub Wiednia. Stało się jednak inaczej. Węgrzy, według słów p. Kankovsky'ego starają się o utrzymanie dobrych stosunków ze wszystkimi — obecny „wojenny” stan z Polską chętnieby jak najszybciej usunęli, czego dowód dali na ostatniej konferencji w Brukseli, gdzie oficjalnym reprezentantom P. Z. B. podali warunki zgody. Ci ostatni, nie upoważnieni do pertraktacji, przyrzekli przesłać odpowiedź do Budapesztu, czego z niewiadomych powodów dotychczas nie uczynili. „My” powiada p. Kankovsky z lekkim wyrzutem w głosie „nie możemy naprzykrzać się P. Z. B., upominając się o należną nam odpowiedź. Zawsze jednak chętnie uściśniemy rękę wyciągniętą do zgody. Pod warunkiem anulowania spotkania poznańskiego służymy P. Z. B. naszą drużyną reprezentacyjną, Polakom pozostawiają prawo wyboru miejsca i terminu. To jest nasz jedyny warunek — warunek od którego jednak odstąpić nie możemy. Słowo ma teraz P. Z. B.! My czekamy!”

Ma-find.

NADEŚLANE KSIĄŻKI

Z pośród zagadnień, jakie wysuwają się w związku ze współczesnymi kierunkami wychowania młodzieży, a mianowicie z wybitną rolą, jaką odgrywa w nim wychowanie fizyczne, jednym z najważniejszych zagadnień staje się rozwiązanie budowy gmachu szkolnego. Myślą przewodnią w danym wypadku powinno być nietylko zapewnienie warunków higienicznych, ale również zaopatrzenie szkoły w urządzenia gimnastyczne i sportowe, przystosowane do wymagań programu wychowania fizycznego. Zarówno ilość potrzebnego sprzętu gimnastycznego jak jego rozmieszczenie mają wpływ na konstrukcję sali gimnastycznej, ta zaś z kolei związana jest z rozplanowaniem całego gmachu.

Trudności te przy dotychczasowym braku wytycznych, na których budowniczy mógłby się oprzeć, były często źródłem niedoskonałości nowopowstałych budynków szkolnych. Toteż z prawdziwym uznaniem powitać należy wydanie przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jako zeszytu 3-go „Poradnika w sprawach nauczania i wychowania oraz administracji w szkołach średnich ogólnokształcących i w seminarjach nauczycielskich” dzieła o salach gimnastycznych i boiskach szkolnych, ich projektowaniu, budowie i urządzeniu.

Zawiera ono, w części pierwszej, wskazówki ogólne co do sal gimnastycznych, ich wymiarów, sytuowaniu, szczegółów budowy. Następnie omówione są kolejno wszystkie niezbędne przyrządy, oraz podane przepisy konserwacji. Wreszcie bardzo szczegółowo podane są warunki, jakim odpowiadać winny boiska szkolne. Broszura zawiera 83 str. tekstu przy 49 rycinach. Jest ona opracowana po zapoznaniu się z najnowszymi zagranicznymi wydawnictwami tego rodzaju, stanowiąc niejako „ostatni krzyk” wiedzy w tej dziedzinie. Z tego chociażby względu zaznajomienie się z nią leży w interesie nietylko wszystkich wychowawców fizycznych, ale i budowniczych, gdyż dając głęboko uzasadnione wytyczne umożliwia zharmonizowanie całości gmachu z jego istotnym przeznaczeniem oraz może nadać pewien kierunek inicjatywie, która by zechciała pójść po linii dalszych udoskonaleń.

Kalendarz „Iskier” na rok 1932. Mała encyklopedia i notatnik. Rocznik VIII. Opracował Władysław Kopczewski. Nakładem „Iskier”. Warszawa 1932. Stron 256. Cena egzemplarza w miękkiej płócienniej oprawie 4 zł.

Ukazał się nowy rocznik kalendarza „Iskier”, cieszącego się od 7 lat zasłużonym uznaniem i powodzeniem. Zawiera on takie bogactwo wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy i życia, od historii, geografii, do matematyki, chemii i astronomii włącznie, tyle zwięzłych poradników praktycznych od wskazówek, jak czytać, jak chodźć po ulicach, co brać ze sobą na wycieczki, aż do ćwiczeń gimnastycznych, jest naprawdę niezbędny dla każdego.

Kalendarz „Iskier” jest bogatą kieszonkową encyklopedją, połączoną z notatnikiem na każdy dzień. Dotychczasowe roczniki są w rękach młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, nauczycieli, dziennikarzy, oficerów i t. d. i t. d. Podobnie ciekawego i cennego wydawnictwa nie znamy w literaturze obcej i słusznie możemy się niem chlubić.

Staranne opracowanie, wygodny format kieszonkowy (10×14), oraz przejrzysty i estetyczny układ materiału przy naprawdę niewysokiej cenie podnoszą jeszcze bardziej wartość praktyczną Kalendarza.

NARTY turystyczne z wyborowego jesionu o idealnych słojach i gięciach.

ŁYŻWY szwedzkie hartowane, ostrza rowkowe o precyzyjnej krzywiznie.

SANKI ubiory i obuwie do sportów zimowych.

„START” Składnica Sportowa

Warszawa, Chmielna 26, tel. 295-96

Fachowy montaż i naprawa! Żądajcie cenników!

20

FILMY SPORTOWE

WIOŚLARSTWO
ŻEGLARSTWO
NARCIARSTWO
LEKKAATLETYKA

Dla Komitetów W. F. i P. W. oraz szkół
WYPOŻYCZA NA DOGODNYCH WARUNKACH
ADMINISTRACJA „STADJON”
DWUTYGODNIKA
WARSZAWA, SENATORSKA 29.

Ostatnie egzemplarze
sensacyjnej powieści

WIKTORA JUNOSZY-DĄBROWSKIEGO
„SIX-DAYS”

opisującej dramatyczny przebieg
kolarskiej sześciodniówki

są do nabycia w
Główniej Księgarni Wojskowej
Nowy-Świat 69. CENA 1 ZŁ.

PIERWSZA POLSKA HURTOWNIA
HERBATA
Z „KOPERNIKIEM”



SKŁAD GŁÓWNY
WARSZAWA · BRACKA 23
SKLEPY DETALICZNE
MONIUSZKI 3, BRACKA 23
WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOKĘCKI · W. WRZEŚNIEWSKI · SP. AKC.

WIOŚLARSKIE WYŚCIGOWE, PÓŁWYŚCIGOWE I TURYSTYCZNE
ZAGŁÓWKI, ŚLIZGACZE, MOTORÓWKI, KAJAKI I T.P. ORAZ
WSZELKIE PRZYBORY DO TYCHŻE DOSTARCZA
ŁODZIE WŁADYSŁAW URBANIAK-POZNAŃ DROGA 10-TELEFON-
DEBINSKA 10. 3354
KATALOGI WYSYŁA SIĘ NA ŻYCZENIE.

NARTY „ZUBKA” — „P. W. S.” — „OLMAR”
„OKOWA” i szwajcarskie

oraz wszelkie artykuły sportu zimowego poleca NAJTANIEJ

CENTRALNA KOMISJA DOSTAW ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO
Warszawa, Traugutta 2, tel. 745-54.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Galeria Luksenburga (ul. Senatorska 29).
Telefon 670-56. Konto P. K. O. 7498.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie Zł. 24.—
Półrocznie Zł. 12.—
Kwartalnie Zł. 6.—
Zmiana adresu 50 gr. Prenumerata zagraniczna 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

1/1	Zł. 400.—
1/2	Zł. 210.—
1/3	Zł. 150.—
1/4	Zł. 110.—
1/8	Zł. 60.—
1/16	Zł. 35.—

Ogłoszenia w tekście i zagraniczne 50% drożej.
Rękopisów nie zwracamy.

Redaktor i Wydawca: **Mieczysław Majcher.**

Redaktor nacz. **Wiktor Junosza.**

Redaktor przyjmuje od 11 — 13. Sekretariat czynny od godz. 10 — 13. Administracja od godz. 10 — 16.

Drukarnia Techniczna, Sp. Akc., Warszawa, ul. Czackiego 3/5.